



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 14 PAŹDZIERNIKA 1950 R. Nr. 41 (432)

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	25 fr. fr.
w Francji ...	5 fr. b.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

W 432 NUMERZE:
Szopen w Libanie — Weronika Hort (Hanka Ordon-Tyszkiewiczowa)
Partynia szlachetczyzna — S. Klinga
Sprawa Wyrwy na nowo otwarta — Michał Ciołek
W międzynarodowym hostelu w Redditch — Marian Czuchnowski
Awantura o... gnojówkę — T. S. Wal. er 7.65 — Janusz Jasińczyk

Czy istotnie przełom?

(Wydarzenia i uwagi)

W dniu 7 października br. amerykańskie oddziały przekroczyły 38. równoleżnik w Korei. Ten dzień może kiedyś zostanie uznany za przełomowy i historyczny. Piszemy „może“ i stawiamy w tytule znak zapytania, bo przewidywanie wyroków historii jest zawsze trudne, a w obecnych czasach trudniejsze, niż kiedykolwiek. Trudność szczególną stawia dziś propaganda, nadużywając nazwy „historyczny“, wówczas gdy bieżące wydarzenie pragnie rozdmuchać do wielkich rozmiarów. Po krótkim czasie okazuje się, że dany fakt stanowił posunięcie taktyczne o znaczeniu przejściowym, często wręcz odwrotnym od przypisywanego mu przez propagandę. Pamiętamy np. jak konferencje w Teheranie i Jalcie były przedstawiane, jako dowody jedności w łonie t. zw. wielkiej trójki oraz jako świetlane słupy na drodze ludzkości ku lepszymu jutru. Dziś propagandy w sprawie przekroczenia 38. równoleżnika nie ma. Nie ma fanfar ani bicia w bębny. Wprost przeciwnie — wypowiedzi polityków i głosy prasy są jakoś przytłumione. Atmosfera psychiczna dookoła tej sprawy jest mieszaniną niechęci i obawy przed niedajacymi się przewidzieć skutkami z poczuciem konieczności działania właśnie w ten, a nie w inny sposób. Być może że ta postawa jest też rodzajem propagandy odwrotnej, świadomym przytłumieniem

hałasu i zamazywaniem konturów, by nie płoszyć bojaźliwych, niepewnych oraz zwolenników porozumienia z Rosją. Lecz nastroj konieczności działania, konieczności zbrojnego przekroczenia jednej z linii podziału, ustalonych między mocarstwami po zwycięskiej wojnie, daje podstawy do spodziewania się, że krok ów będzie miał przełomowe znaczenie. Nastroj ten znalazł wyraz na łamach „Timesa“ z 5. 10. br., gdy dziennik ów pisał: „Północni Koreańczycy i Rosjanie nie zostawiają, zdaje się, wojskom narodów zjednoczonych innego wyboru, jak tylko przekroczenie 38. równoleżnika“. Podstawą prawną odnośnego rozkazu operacyjnego MacArthura jest uchwała Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych, powzięta 47 głosami przeciw 5, przy 7 wstrzymujących się. W uchwale tej widzimy początek rewolucyjnych zmian w łonie ONZ, ponieważ sprawę tego rodzaju powinny być wedle statutu rozstrzygane przez Radę Bezpieczeństwa. Krok ten jest uzasadniony powołaniem się na poprzednią uchwałę Rady Bezpieczeństwa, powziętą w dniu ataku koreańskich komunistów, a zatem w czasie nieobecności przedstawiciela Rosji. Uchwala ta upoważniła do użycia siły celem „odparcia zbrojnego ataku“ oraz „ustanowienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa na danym obszarze“.

zachodnich Niemiec zaczynają zniknąć granice poszczególnych okupacji. Uznawszy stan wojny z Niemcami za zakończony, zachodni sprzymierzeńcy logicznie doszli do wniosku, że wojska ich w Niemczech przestały być wojskami okupacyjnymi, a stały się wojskami przeznaczonymi do obrony kraju. Z tego dalej wynika, że trzeba je rozlokować wedle wymagań obrony. Zgodnie z tym wojska francuskie, stoczone w malej francuskiej trefie okupacyjnej, mają być przesunięte do strefy amerykańskiej, w pobliżu sowietkiej granicy okupacyjnej. Pakt Brukselski, zawarty między Wielką Brytanią, Francją i Beneluksem niepostrzeżenie „rozpuszcza się“ w ramach szerszego Paktu Atlantycznego i słuszenie, bo Pakt Brukselski jest sam przez się bez znaczenia, gdy chodzi o obronę przeciw Rosji. Amerykańskie postanowienie zwiększenia garnizonów w Europie, gotowości obrony linii Elby, prawdopodobnie stworzenie wojsk niemieckich i poddanie amerykańskiemu dowództwu całości zachodniej sił — przekreślają wszelką celo-

wość odrębnego sojuszu pięciu państw europejskich w ramach szerszej zbiorowości atlantycko - śródziemnomorskiej. Używamy tej szerszej nazwy, bo ciasno ustalone ramy Paktu Atlantycznego uległy rozszerzeniu przez zaproszenie Turcji i Grecji do współdziałania w planowaniu obrony obszaru śródziemnomorskiego. Na boku pozostają nadal Hiszpania i Jugosławia. Lecząc ostatnio obiegują pogłoski, że zachodnie mocarstwa w cichości zdecydowały okazać Jugosławii pomoc wojskową. Wyciągają one jakoby wnioski z wydarzeń koreańskich, które wykazały, że nie można odkładać pomocy aż do chwili napaści. Sprawa jednak jest bardzo delikatna dla reżymu Tity, toteż wszelkie dotyczące jej plany i postanowienia — zapewne nie będą ogłaszane.

ROSJA WOBEC NIEOCZEKIWANEJ SYTUACJI

Wiadomości z Rosji wskazują, że tam też następują poważne zmiany w poglądach i ocenach położenia. Dotychczas sądzono tam powszechnie, że zgodnie z nauką Marksa i Lenina, zdezerzenie ze światem kapitalistycznym jest wprawdzie nieuniknione, lecz że nie nastąpi ono w najbliższej przyszłości. Dziś możliwość bliskiej wojny staje się dla Rosjan realna. Pierwsze miesiące wojny na Korei najpręd utwierdziły rosyjski optymizm, że można skutecznie walczyć przeciw przewadze technicznej, lecz obecnie ta wiara załamała się. Bezwzględność amerykańskich bombardowań wywarła duże wrażenie na sowieckich masach.

Po losie, jaki spotkał Koreę, zrodziła się również wątpliwość, czy można będzie dalej popychać kolonialne i półkolonialne narody do walki przeciw Zachodowi. Wystąpienia w St. Zjedn. za przewencyjną wojną również wstrząsnęły sowiecką opinią. Odejście Johnsona i nominacja Marshalla spowodowały wprawdzie chwilowe odprężenie, lecz sądzą tam na ogół, że na dłuższą metę Marshall jest znacznie niebezpieczniejszy do Johnsona, bo potrafi lepiej ukrywać swoje zamiary i nie będzie zrażał europejskich sojuszników. Te wiadomości o Rosji są podawane (Dokończenie na str. 8)

PLAN MacARTHURA

Przytoczone ustępy uchwały są bardzo ogólnikowe. Były one sformułowane wtedy, gdy powszechnie wątpliwo no w możliwości obronienia południowej Korei. „Ale — pisze dalej „Times“ — granice tego, co wydawało się wtedy możliwe, znacznie się rozszerzyły. W tamte dni większość ludzi w wolnych krajach świata nie śmiała sięgać myślnie dalej poza możliwość wyparcia północnych Koreańczyków za 38. równoleżnik i nikt nie odważał się marzyć o stworzeniu zjednoczonej i wolnej Korei. „W tym jest właśnie klucz zagadnienia. Niespodziewanie szybkie zwycięstwo MacArthura, likwidujące całą północną koreańską armię, która zapędziła się na południowy cypel półwyspu, nie tylko otworzyło możliwości zjednoczenia Korei, ale stworzyło wojskową i polityczną konieczność dokonania tego zjednoczenia. Niewykorzystanie tej okazji mogłoby wywołać następstwa gorsze od tych, które by wynikły z ewentualnej amerykańskiej „Dunkierki“.

z entuzjazmem. Sztab ów nie wierzy, by Rosja zdecydowała się na czynne przeciwstawienie się oponowaniu całej Korei przez wojska ONZ i, jak określa jeden z korespondentów, zbliżeniu się tych wojsk na odległość 20 minut lotu do Władywostoku. Na wszelki wypadek, by znanadto Rosji nie drażnić, oponowanie wschodniej części kraju, graniczącej z Rosją, zostało zlecone wojskom południowo-koreańskim. Wojska amerykańskie i brytyjskie będą posuwały się w kierunku granicy mandżurskiej. Dyplomaci jednak wyrażają wątpliwości, czy rzeczywiste Rosja pozostawi koreańskich komunistów całkowicie własnemu losowi. Ponadto niektórzy znawcy Azji sądzą, że Rosja użyje wszelkich środków, by przedłużyć walki na Korei i stworzyć tam dla wojsk amerykańskich „stałe zatrudnienie“. Z tego wynika, że MacArthur musi dążyć do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa w czasie możliwie najkrótszym. Nadwyręży on mocno powagę Rosji zarówno w Azji jak w Europie, jeżeli przeprowadzi swój plan.

ACHESON NIE TRACI CZASU

Trzeba przyznać, że amerykańska dyplomacja, pod kierownictwem Achesona, stara się nie marnować sposobności, ofiarowanych jej przez koreańską wojnę i odnoszone w tej wojnie zwycięstwa. W odróżnieniu od MacArthura, który ma za zadanie łamać opór wroga w polu, Acheson musi zwalczać opory swoich sojuszników. W chwili obecnej usiłuje on zreformować ONZ w tym kierunku, by Zgromadzenie zostało statutowo upoważnione do zalecania akcji zbrojnej przeciw agresji w razie potrzeby. Jeżeli ten projekt przejdzie, a zdaje się, że przejdzie, wówczas w stosunkach międzynarodowych zostanie dokonany przełom równie ważny, jak przekroczenie 38. równoleżnika. W istocie obie te sprawy są ściśle ze sobą związane i stanowią dwie strony tego samego medalu. Karta Narodów Zjednoczonych, uchwalona w San Francisco w 1945 roku, przyjęła za założenie, że wojny między wielkimi mocarstwami nigdy nie będzie i że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja będą ze sobą ściśle współpracowały.

Z tego założenia zrodziło się prawo weta, przyznane wielkim mocarstwom. Prawo to oznaczało, że ONZ jako całość może przyjąć do wykonania tylko taką politykę, w której wielkie mocarstwa są jednomyślnie. Ponieważ tej jednomyślności w praktyce nie było, ONZ nie była skutecznym narzędziem międzynarodowej polityki dopóty, dopóki nieopatrna nieobecność Rosji w chwili wybuchu koreańskiej wojny umożliwiła Radzie Bezpieczeństwa uchwalenie zbrojnego przeciwstawienia się komunistycznej agresji. Uchwalenie wspomnianego projektu Achesona będzie na gruncie prawa międzynarodowego takim samym przekreśleniem ustalonego po wojnie porządku prawnego, jak przekroczenie 38. równoleżnika jest przekreśleniem ustalonego w tym samym czasie podziału świata na strefy wpływów. W ogóle jesteśmy świadkami przekreślenia i zacierania różnych linii podziałów wykreślonych po wojnie. Tak więc jest zacierany powoli podział na zwycięzców i zwyciężonych, gdy chodzi o Niemcy i Japonię. Wewnątrz

Z pobytu Gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych

W Polskim Instytucie Naukowym

W środę 4 października br. gen. Anders wygłosił odczyt w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku p. t.: „Polska w drugiej wojnie światowej“. Sala była przepelniona.

Przyjęcie na Kapitolu

W jadalni Sekretariatu Senatu Stanów Zjednoczonych odbyło się przyjęcie na cześć gen. Andersa, wydane przez senatora Francisca Myersa, członka Partii Demokratycznej z Pensylwanii. Na przyjęciu byli obecni prokurator generalny McGrath, Sekretarz Pracy Tobin, sekretarz Senatu Leslie Biffle, Sekretarz Rolnictwa Brannan, senatorowie: Theodore Green, demokrata z Rhode Island, Joseph C. O'Mahoney, demokrata z Wyoming, Dennis Chavez, demokrata z New Mexico, sekretarz większości demokratycznej w Senacie, Johnson, wszyscy trzej komisarze z Komisji dla Spraw Wysiedleńców: Carusi, O'Connor i Rosenfeld oraz były ambasador St. Zj. w Warszawie płk. Anthony Drexel-Biddle.

Przemówienia wygłosili: senator Myers, prokurator generalny McGrath i płk. Drexel-Biddle, podnosząc zasługi gen. Andersa w wyprowadzeniu z Rosji armii polskiej oraz jego wybitne sukcesy orężne pod Monte Cassino i w kampanii włoskiej przeciw Niemcom.

Generał Anders, wzruszony dowodami uznania, podziękował zebranym, zwłaszcza senatorowi Myersowi, za stałe orędownictwo w sprawach Polski i za wysiłki przy nowelizacji ustawy wysiedleńczej, która pozwalała na sprowadzenie do St. Zj. 18.000 wojskowych polskich z Anglii.

Przemawiali również komisarze: Carusi, O'Connor i Rosenfeld, przyręczając zwrócić szczególną uwagę na wojskowych polskich w związku z dopuszczeniem wysiedleńców do St. Zj. („Nowy Świat“).

Przyjęcie u min. Wszelakiego

Na przyjęciu u pp. Wszelakich w Waszyngtonie, wydanym na cześć gen. Wł. Andersa, byli m. in. obecni: b. ambasador St. Zj. w Polsce, Anthony Drexel-Biddle, znakomity pisarz Ja-

mes Burnham, ambasadorowie R. P. J. Lipski, J. Ciechanowski, J. Potocki i J. Łukasiewicz, poseł K. Dembiński, ambasador Jugosławii Fotich, b. poseł Czechosłowacji w Warszawie Slavik, poseł Litwy w Waszyngtonie K. Skirpa, współredaktor „Newsweek“ Edward Weintal; prezes przedstawicielstwa Rady Politycznej i wiceprezes PSL Kazimierz Bagiński i członek tego przedstawicielstwa J. Lerski (NiD), profesor Henryk Arctowski, członek wie rumuńskiego Komitetu Narodowego K. Visoainu i A. Cretziano, poseł lotewski w Waszyngtonie Feldmanis, poseł Estonii w Waszyngtonie, radca ambasady M. Kwapiszewski, b. poseł R. P. w Teheranie Jan Karsoz-Siedlecki, płk. W. Onaciewicz, A. Chramiec, J. Kaczmarek, J. Iliński i Jerzy Karski, sekr. komisji migr. Kongresu St. Zj. Władysław Besterman, pp. M. Nowiński, W. Arlet prezes Klubu Polskiego (gr. 848 ZNP) w Waszyngtonie E. So-

kołowski, dyrektor Światopoli S. Lenartowicz, red. K. Burke, kierownik biura Kongresu Polonii oraz Amerykanie, przyjaciele gen. Andersa.

Wielka manifestacja w Detroit

Pierwszym miastem, do którego udał się gen. Anders z Nowego Jorku był Detroit. Odbyła się tam olbrzymia manifestacja z okazji „Dnia Pułaskiego“. Zgromadziła ona około 50.000 ludzi. Niezwykle mocne przemówienia wygłosili amerykańscy przedstawiciele Prezydenta, Senatu, Kongresu oraz rządu amerykańskiego. Przemawiali również gen. Sosnkowski i gen. Anders. Przemówienia przyjmowane były entuzjastycznie przez zebrane tłumy. Odegrano ponadto płytę z Odeziem Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego oraz odczytano orędzie, nadesłane przez Prezydenta Trumana i gen. MacArthura.

„KTO TO JEST GENERAL ANDERS?“

Oto jeden z tytułów ulotki, rozrzuconej przez członków organizacji prokomunistycznej „The American Labour Party“, demonstrujących przed hotelem Waldorf Astoria w Nowym Jorku w czasie bankietu wydawanego przez Amerykanów polskiego pochodzenia z prezesem Wazeterem na czele na cześć gen. Wł. Andersa w dniu „Parady Pułaskiego“. Sądziemy, że czytelników zaciekawi obelżywa treść ulotki, podajemy ją więc w całości jako charakterystyczny dokument z walki, którą toczy Moskwa i komunizm z polskim dążeniem do niepodległości i z samym gen. Andersem.

Oto co czytamy w ulotce: „Gen. Władysław Anders jest w tej chwili w tym hotelu, gdzie je i pije jako gość honorowy na bankiecie Dnia Pułaskiego. Gen. Anders powinien być aresztowany i sądzony jako zbrodniarz wojenny, zamiast dopuszczać do tego, by jego noga stanęła na amerykańskiej ziemi.

Kto to jest generał Anders? Anders był ścisłym współpracownikiem przywódców hitlerowskich. W czasie drugiej wojny światowej wycofał z Hitlerem wojska, którymi dowodził, i uciekł z nimi do Iranu. Nie chciał walczyć z nazistami. Po drugiej wojnie światowej Anders

przyjął i roztoczył opiekę nad 30 tysiącami oficerów i żołnierzy hitlerowskich, którzy przyłączyli się do jego prywatnej armii.

Anders ukrywał swoich hitlerowskich towarzyszy łącznie z Władysławem Deringiem i Henrykiem Gutmanem, którzy działali w obozach koncentracyjnych i specjalizowali się w brutalnych doświadczeniach na żywych ludzich, znajdujących się w hitlerowskich obozach tortur.

Anders jest odpowiedzialny za wymordowanie niezliczonej ilości Żydów i on to kierował bezprawnym szerzeniem antysemitycznej propagandy oraz organizowaniem pogromów.

Oto kim jest Anders. I oto dlaczego mieszkańcy Nowego Jorku protestują przeciwko haniebnemu honorowaniu tego znanego antysemity, faszysty, podejmowanego dzisiejszego wieczoru.

W imię demokracji i uczciwości oświadczamy: Wyrzucicie generała Andersa. W Ameryce nie ma miejsca dla planujących pogromy. Domagamy się aresztowania i sądu dla generała Andersa jako zbrodniarza wojennego. Sądziemy, że treść ulotki nie zasługuje na komentarz.

ORZECZENIE O. K. O.

W SPRAWIE: ppłk. dypl. ST. PSTROKOŃSKIEGO przeciw R. PIESTRZYŃSKIEMU
redaktorowi „ORLA BIAŁEGO”

Jak już donosiliśmy, w dniu 3 lipca br. Obywatelska Komisja Orzekająca w Londynie wydała orzeczenie w sprawie redaktora „Orla Białego” R. Piestrzyńskiego, oskarżonego przez ppłk. dypl. St. Pstrokońskiego o zniesławienie. Z oskarżeniem prywatnym zwrócił się ppłk. St. Pstrokoński do O. K. O., a red. R. Piestrzyński wyraził zgodę na poddanie się jej orzecznictwu. Obecnie wobec uprawomocnienia się z dniem 1 września 1950 r. orzeczenia ogłaszamy jego dosłowny tekst wraz z uzasadnieniem.

ORZECZENIE

Obywatelska Komisja Orzekająca w Londynie w składzie:
Przewodniczący: Kiersnowski Tadeusz.

Członkowie: Karpiński Ziemowit, Radomski Jan
w obecności Rzecznika O. K. O. Horodeckiego Zygmunta, oskarżyciela prywatnego Pstrokońskiego Stanisława protokulanta Meli Maksymiliana po rozpoznaniu na rozprawie głównej w dniu 1 lipca 1950 r. oskarżenia wniesionego przez Pstrokońskiego Stanisława przeciwko Piestrzyńskiemu Ryszardowi o to, że: jako redaktor tygodnika „Orzeł Biały” zamieścił w numerze 24 (310) z dnia 12 czerwca 1948 roku i w numerze 31 (317) z dnia 31 lipca 1948 roku, w rubryce „Sprawy Polskie” artykuły pod tytułem „Do wiadomości opinii publicznej”, w których to artykułach przytoczył szczegóły popełnionej zbrodni przez oskarżającego zdradę, tak konstruując oba te artykuły, że przez zatajenie ważnych szczegółów i fałszywe przedstawienie innych — fałszywie przedstawił opinii publicznej działalność oskarżającego na terenie S. W. Z. oraz w czasie jego przebywania w więzieniu sowieckim, jak również w czasie po zwolnieniu oskarżającego, i pomógł go o zdradę Państwa Polskiego i organizacji Z. W. Z.

orzeka:

1. Uniewinnić Piestrzyńskiego Ryszarda od zarzutów oskarżenia,
2. stwierdzić, że orzeczenie niniejsze nie przesądza sprawy oceny postępowania Pstrokońskiego Stanisława w roku 1940 pod okupacją sowiecką, co mogłoby mieć miejsce w odrębnym postępowaniu rehabilitacyjnym.

(—) T. Kiersnowski (—) Z. Karpiński (—) J. Radomski

Uzasadnienie.

W dniu 10 czerwca 1949 r. wpłynęło do Obywatelskiej Komisji Orzekającej obszerne pismo Stanisława Pstrokońskiego, który szczegółowo opisywał swą działalność i przejścia w latach 1940-41 pod okupacją sowiecką we Lwowie, a następnie w więzieniach oraz wynikiem stąd dlań konsekwencje, zwracał się do O. K. O. w piśmie tym z dnia 3 czerwca 1949 r. o danie mu odpowiedzi na pięć sformulowanych pytań.

Rzecznik pismo to potraktował jako wniosek o rehabilitację. St. Pstrokoński w dniu 16 sierpnia 1949 r. oświadczył, iż pierwotny swój wniosek wycofuje, natomiast składa skargę przeciwko redaktorowi „Orla Białego” Ryszardowi Piestrzyńskiemu o zniesławienie, z tym jednak, iż w/w pismo z 3 czerwca 1949 r. czyni integralną częścią składanych przez niego żądań. Zbadany następnie przez Rzecznika O. K. O. w dniu 26 września 1949 r. St. Pstrokoński sprecyzował swe oskarżenie, nadając wysunięty przeciwko R. Piestrzyńskiemu zarzutom sformułowanie, które w dosłownym brzmieniu stało się treścią przytoczonego wyżej w sentencji wniosku Rzecznika.

Rozpatrując niniejszą sprawę w trybie, jaki jej został przez oskarżyciela nadany, dla ustalenia czy w czynnie oskarżonego R. Piestrzyńskiego istnieją cechy karalnego zniesławienia, należy na wstępie sprecyzować, jakie okoliczności faktyczne, mogące pokrzywdzonego w oczach opinii publicznej poniżyć, zostały przez R. Piestrzyńskiego rozgłoszone. W tym względzie miarodajna jest treść notatki redakcyjnej zamieszczonej w rubryce „Sprawy Polskie” pod tytułem „Do wiadomości opinii publicznej” w numerze 24 (310) z dnia 12 czerwca 1948 r. tygodnika „Orzeł Biały”, którego R. Piestrzyński jest redaktorem. W notatce tej znalazł się ustęp następujący: „W marcu 1940 r. został on wysłany do kraju, jako pomocnik komendanta okupacji sowieckiej. Dnia 21 czerwca 1940 r. został aresztowany przez N. K. W. D. i wywieziony do Moskwy. Po dwóch dniach i jednej nocy śledztwa, gdy zaproponowano mu, by pracował w kontakcie z N. K. W. D. w celu spacyfikowania organizacji i zahamowania jej wystąpienia antysowieckich, ppłk. Pstrokoński na propozycję tę zgodził się”. W dwa tygodnie po aresztowaniu — brzmiał meldunek organizacyjny Nr. 79 dowódcy Armii Krajowej za czas od 1 marca do 1 września 1941 r. — zjawiał się znowu we Lwowie, podając, iż uciekł z wagonu, w którym był więziony przez agentów N. K. W. D. i wznowił pracę. Po paru dniach przyszedł do literata i oświadczył mu, że na badaniach N. K. W. D. zamalował się i jest obecnie agentem N. K. W. D. Prosił o ostrzeżenie swych osobistych przyjaciół że zdradził ich tak iż nadal ostrzega ich przed sobą”.

Sprawa ppłk. Pstrokońskiego rozpatrywana była przez kapturowy sąd krajowy, który skazał go na śmierć. Wobec tego, że ppłk. Pstrokoński był emisariuszem centrali, komendant główny ZWZ wyroku nie zatwierdził. Po wyjściu z więzienia w Rosji ppłk. Pstrokoński przyznał, iż poszedł na współpracę z N. K. W. D.: „Wreszcie zaproponowali mi, bym pracował w kontakcie z nimi w celu spacyfikowania organizacji w myśl tego, co głosiłem, że trzeba zredukować liczebność organizacji i zahamować wystąpienia antysowieckie. Ostatecznie zdecydowałem się przyjąć propozycję i wyostać na wolność. Dostałem dla żony 500 rubli, które w całości dałem dla żony i żony” (wypokrowane nazwiska). Kiedy ppłk. S. Pstrokońskiego wypuszczono w Rosji z więzienia, na pytanie kom. dyw. Reichmana (NKWD), jakie chce zająć stanowisko w armii polskiej w Sowieciech, bo „oczywiście my mamy wpływ na obsadę stanowisk”, ppłk. Pstrokoński odpowiedział: „mogę dowodzić zarówno plutonem jak i armią”. A dalej sam ppłk. Pstrokoński przyznał: „W dniu 11. 8. 41 r. zaprowadził mnie Reichman do przedsiernego — stajni komkara (Znałem go ze śledztwa), który po krótkiej rozmowie odczytał mi do mnie w sposób bardzo znaczący: „oczywiście nie mówię, aby pan był naszym agentem, ale pan rozumie, znamy pańskie poglądy i oczekujemy lojalności”. Na to odpowiedziałem bardzo uprzejmie, że podtrzymuję swoje poglądy i „zrobię wszystko, co godzi się z poczuciem honoru oficerskiego”. Więcej mi żadnych propozycji nie dawano”.

Nie może ulegać wątpliwości, iż przytoczone powyżej fakty i okoliczności mogły poniżyć S. Pstrokońskiego w oczach opinii publicznej, a preto mogły być przezeń potraktowane jako zniesławienie. Obywatelska Komisja Orzekająca nie mogła natomiast dopatrzeć się cech zniesławienia w drugiej, objętej wnioskiem oskarżyciela, notatce zamieszczonej pod tymże tytułem „Do wiadomości opinii publicznej” w numerze 31 (317) „Orla Białego” z dnia 31. 7. 1948 r. W notatce tej żadne nowe okoliczności rozgłoszone nie zostały, a polemika, czy sprawa St. Pstrokońskiego została przez Najwyższy Sąd Wojskowy zbadana, czy też tylko przekazana do zbadania właściwej instancji Sądu Wojskowego nie posiada cech zniesławienia. To samo da się powiedzieć i o końcowym ustępie tej notatki, w którym jej autor twierdzi, iż „niestety ppłk. Pstrokoński tej „równowagi” nie zachował”, bowiem samo „niezachowanie równowagi” nie może jeszcze świadczyć o kimś ujemnie.

Według ogólnej przyjętych pojęć prawnych rozgłaszanie najbardziej nawet przykrych dla strony przeciwnej okoliczności nie stanowi karalnego zniesławienia, o ile okoliczności te są prawdziwe, chyba że dotyczą one życia osobistego lub rodzinnego osoby poszkodowanej, co w danym wypadku nie zachodzi.

Należy więc ustalić, czy zacytowane powyżej fakty i okoliczności podane w Nr. 24 (310) „Orla Białego” z dnia 12. 6. 1948 r. są prawdziwe. Co do tego Obywatelska Komisja Orzekająca nie ma żadnych wątpliwości, wynikają one bowiem z treści znajdujących się w aktach sprawy przez żadną

ze stron niekwestionowanych dokumentów, wśród których najbardziej miarodajnymi w tym względzie są własne oświadczenia St. Pstrokońskiego, zawarte w licznych jego pismach, meldunkach i sprawozdaniach z działalności w 1940 r. we Lwowie i przebiegu śledztwa w NKWD. Zresztą i obecnie na przewodzie sądowym przed Obywatelską Komisją Orzekającą St. Pstrokoński zaistnienia wyżej wymienionych obiektywnych faktów nie negował. Skoro więc zostało ustalone, iż wyżej wymienione fakty istotnie miały miejsce — należy dojść do wniosku, iż R. Piestrzyński w tym zakresie dowód prawdy przeprowadził.

Ponieważ w swym wniosku oskarżycielskim St. Pstrokoński twierdzi, iż „przez zatajenie ważnych szczegółów i fałszywe przedstawienie innych” R. Piestrzyński fałszywie przedstawił opinii publicznej jego zachowanie się i działalność w latach 1940-41, Obywatelska Komisja Orzekająca rozpatrzyła oba te zarzuty z osobna.

Jeżeli chodzi o zarzut fałszywego przedstawienia pewnych szczegółów, to St. Pstrokoński nigdy nie sprecyzował, na czym ów fałsz polegał, względnie który z podanych w inkryminowanym artykule R. Piestrzyńskiego szczegół jest fałszywy. Jak to wyżej zostało zaznaczone, rozgłoszone przez R. Piestrzyńskiego fakty stanowią wyciąg z niekwestionowanych przez nikogo dokumentów, a ustępy wzięte w cudzysłowie stanowią w większości oświadczenia St. Pstrokońskiego. W tych warunkach powyższy zarzut, jako nieudowodniony, Obywatelska Komisja Orzekająca postanowiła odrzucić.

Pozostaje do rozpatrzenia drugi zarzut oskarżyciela, polegający na twierdzeniu, iż R. Piestrzyński w swym artykule „zataił pewne ważne szczegóły”. Obywatelska Komisja Orzekająca jak najdokładniej starała się zbadać, jakie to fakty lub okoliczności zostały przez oskarżającego, których ujawnienie mogłoby w innym świetle przedstawić działalność i zachowanie się St. Pstrokońskiego. Analizując pod tym kątem widzenia wszystkie znajdujące się w aktach sprawy pisemne oświadczenia St. Pstrokońskiego oraz jego ustne wywody na rozprawie, należy dojść do wniosku, iż zarzut powyższy da się sprowadzić do twierdzeń następujących: 1) Fakt pójścia przez St. Pstrokońskiego w 1940 r. na współpracę z NKWD żadnej szkody istniejącym wówczas we Lwowie polskim organizacjom podziemnym nie przyniósł, 2) współpracę ta została spowodowana zamiarem zdemaskowania ówczesnego komendanta ZWZ we Lwowie ppłk. Macielińskiego (pseudonim Rej) jako agenta NKWD, co łącznie z późniejszym meldunkiem St. Pstrokońskiego doprowadziło do skazania Macielińskiego na śmierć wyrokiem Polskiej Podziemnej i jego zlikwidowania.

Oba te twierdzenia wymagają osobnego rozważenia. Jeżeli chodzi o pierwsze z nich, należy stwierdzić, iż mogłoby ono być uznane za ważną okoliczność łagodzącą przez Sąd, któryby ocenił postępowanie St. Pstrokońskiego w owym krytycznym 1940 roku, sama przez się jednak okoliczność ta, gdyby została nawet udowodniona, znaczenia podanych przez R. Piestrzyńskiego faktów jeszcze nie zmienia. Przechodząc kolejno do drugiego z wysuwanych przez St. Pstrokońskiego twierdzeń, należy zaznaczyć, iż właściwie R. Piestrzyński w inkryminowanym mu artykule okoliczności tej nie pominął zamieszczając w nim ustęp, który brzmi: „Postępowanie swoje uzasadnia ppłk. St. Pstrokoński chęcią ratowania organizacji przed możliwością dalszej zdrady”. Przyjmując nawet założenie, iż jedyną pobudką przyjęcia zaproponowanej mu współpracy z NKWD była chęć zdemaskowania Macielińskiego, jako agenta NKWD, należy przeanalizować, czy zostało stwierdzone, że postępowaniem swym St. Pstrokoński istotnie do tego się przychylił, względnie w jakim stopniu skazanie późniejsze Macielińskiego zawdzięcza jemu należy. Z zebranego w sprawie materiału wynika, iż oskarżenia Macielińskiego o współpra-

cę z NKWD wysuwane były we Lwowie już od grudnia 1939 r. (świadek Klotz), jednakże nie wyciągano z tego właściwych konsekwencji z braku konkretnych dowodów (świadek Zych). O tych podejrzeniach przedzany był również St. Pstrokoński po swoim przyjeździe w 1940 r. do Lwowa, więc informacje na ten temat, jakich mógł udzielić St. Pstrokoński, gdy był wypuszczony na konkretne spotkania w okresie owego „urlopu z NKWD” nie mogły być przez organizację ZWZ uważane za rewelację. Jak to stwierdził świadek Zych, Macieliński został zdemaskowany daleko później, gdy już St. Pstrokońskiego na terenie Lwowa nie było, wówczas dopiero gdy celowo powierzono mu przekazanie do Bukaresztu pewnych materiałów, mogących kolidować z interesami sowieckimi. Gdy Macieliński zlecenia tego nie wykonał oraz gdy nie wysłał analogicznego charakteru depeszy iskrowej do Londynu — wówczas dopiero przekonano się, iż Macieliński jest agentem sowieckim — wszystko to jednak miało miejsce bez udziału St. Pstrokońskiego. Brak jest również dowodów, by na zdemaskowanie Macielińskiego i jego późniejsze skazanie mógł mieć wpływ wysłany z Moskwy meldunek St. Pstrokońskiego, a adresowany do Naczelnego Wodza w Londynie, z daty 14. 8. 41 r. Jak wynika bowiem z wymiany depesz radiowych pomiędzy Komendantem Głównym ZWZ w Warszawie a Naczelnym Wodzem w Londynie dochodzenie przez Macielińskiego zostało wdrożone już w połowie lipca 1941 r. Następnie, jak to na rozprawie stwierdził biegły ppłk. Iranek-Osmecki, w znajdujących się w Londynie aktach sprawy Macielińskiego nie ma śladów, by do jego zdemaskowania w jakimkolwiek stopniu przyczynił się St. Pstrokoński. Odwrotnie nawet z odczytanego na rozprawie wyroku skazującego na śmierć Macielińskiego

Londyn, dnia 3 lipca 1950 r.

Ks. Biskup Gawlina w Brazylii

W dniu 1 września br. przybył do Rio de Janeiro J. E. biskup Józef Gawlina, wizytator apostolski i ordynariusz uchodźców polskich. Polona brazylijska zawdzięcza wizytację biskupa Gawlina nuncjuszowi apostolskiemu Mons. Carlo Chiarlo, który przed ostatnią wojną pracował w Polsce, zna i szczerą przyjaźnią darzy Polaków.

Biskup Gawlina przyjęty został w Brazylii przez władze kościelne ze szczerą sympatią i wielką gościnnością i już w pierwszym dniu pobytu uzyskał pozwolenie od kardynała metropolity Dom Jaime de Barros Camara na utworzenie kapelanii polskiej w Rio de Janeiro.

Na rozpoczęcie wizytacji tamtejszej odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze św. Sebastiana w Rio w asyście wielu księży polskich, którzy przybyli z głębi kraju. W podniosłym kazaniu biskup Gawlina wskazał na cel wizytacji, która ma podtrzymać nieomyślnie zasady religijne, jakie kierować winny życiem emigracji, jak również podniesienie Polaków na duchu, którzy we wspólnej zgodzie i wza-

wynika, iż jednym z postawionych mu zarzutów było nieuprzedzenie organizacji ZWZ „o zdradzie Pstrokońskiego. W tych warunkach twierdzenie St. Pstrokońskiego, iż przyjęcie przezeń współpracy z NKWD było „uderzeniem w zdradę” i że uderzenie to było „celne”, należy uznać za nieudowodnione.

Z tych względów postawiony przez St. Pstrokońskiego zarzut zatajenia w inkryminowanych artykułach „Orla Białego” pewnych szczegółów mogącego fałszywie przedstawić jego działalność w latach 1940-41 należało jako nieudowodniony odrzucić, zaś R. Piestrzyńskiego, który przeprowadził dowód prawdy, z oskarżenia go o zniesławienie — uniewinnić.

Wydając powyższe orzeczenie uniewinniające R. Piestrzyńskiego, Obywatelska Komisja Orzekająca nie mogła jednak pominąć faktu, iż sprawa niniejsza ma niejako charakter odwrócony. Wszystkie bowiem zebrane w dwóch tomach akt tej sprawy dokumenty, jak również cały przewód niemal wyłącznie dotyczyły St. Pstrokońskiego i jego działalności z lat 1940-41, zgola nie wspominając o osobie oskarżonego R. Piestrzyńskiego. W tych warunkach zachodzi konieczność podkreślenia, iż powyższe orzeczenie uniewinniające R. Piestrzyńskiego nie może być uważane za uoboczne chociażby rozstrzygnięcie sprawy zarzutów, obciążających w dalszym ciągu St. Pstrokońskiego w związku z pójściem przez niego na współpracę z NKWD w 1940 r. Ocena tych czynów może i powinna być przedmiotem odrębnej rozprawy, w której St. Pstrokoński występowałby nie w charakterze oskarżyciela, a wnioskującego o rehabilitację. Z tych to względów Obywatelska Komisja Orzekająca uznała za celowe wprowadzenie do sentencji orzeczenia punktu drugiego w brzmieniu wyżej podanym.

Kierując się powyższymi motywami Obywatelska Komisja Orzekająca orzekła — jak wyżej.

(—) T. Kiersnowski (—) Z. Karpiński (—) J. Radomski

Londyn, dnia 3 lipca 1950 r.

CO ZNACZĄ ATAKI NA KATOLIKÓW REŻYMOWYCH?

W komunistycznej prasie w Polsce ukazały się pierwsze ataki na tak zwanych katolików społecznych, lub jak ich nazywa ludność polska, „katolików reżymowych”. Jak stwierdzono, atak nastąpił na wyraźny rozkaz politbiura warszawskiego. Szczególnie ostro zaatakowano znanego profesora teologii i tłumacza Pisma św. E. Eugeniusza Dąbrowskiego, który dotychczas współpracował z grupą „postępowych katolików warszawskich”. Ks. Obecnie trudno stwierdzić, czy ten atak, kierowany przez najwyższą komórkę komunistyczną w Warszawie na katolików reżymowych, jest zapowiedzią zlikwidowania tej grupy, czy też jedynie manewrem politycznym obliczonym na wywołanie wrażenia, jakoby katolicy reżymowi ze swymi pismami byli czymś niezależnym od reżymu i działającym na własną rękę.

Nastawienie katolickiej społeczności polskiej do katolików reżymowych i ich pism: tygodnika „Dziś i Jutro” oraz dziennika „Słowo Powszechne” było negatywne. Katolicy uważają za grupę Bolesława Piaseckiego bez względu na to, że współpracuje z nią kilku liberalnych księży, jest narzędziem polityki reżymu i służy rozłaniu jedności katolickiej. Wskutek tego grupa ta nigdy nie cieszyła się popularnością ani większym poparciem. Jest możliwe, że atak politbiura na grupę mógł być spowodowany chęcią zdobycia dla tej grupy większej popularności. Najbliższy okres wykaże, czy grupie grozi likwidacja po spełnieniu komunistycznego zadania, czy też znowu otrzyma ona większe fundusze reżymowe na wzmocnienie swej propagandy. (I. C.)

WERONIKA HORT (HANKA ORDON-TYSZKIEWICZOWA)

SZOPEN W LIBANIE

Pierwsze tony zabrzmiały niepewnie, ręce pianistki drżały ze wzruszenia; trema, okropna trema wzięła ją w swoje władanie. Jak jej nie mieć, przecież gra Szopena!

Ludzie zeszli się i zamknęli w sali niedużej, by słuchać, by pograżyć się w doskonałości Jego muzyki.

Zeszli się, pełni odświętnych i niecodziennych uczuć, z łękiem w sercu, czy pianistka podoła zadaniu, czy potrafi wydobyć z martwych klawiszy ogień i cichość, smutek i piemiennosc duszy Jego zaklętej w tonach...

Ręce jej drżą, mgła przesłania oczy, serce — to głupie serce skacze do gardła, wali pulsem w skroń. Palce pomyliły klawisze... dysonans... syk cierpienia — o męko! Zapaść się, zapaść ze wstydu. Tułacz serca biją żywiej i przeżywają koncert razem z pianistką. Jeśli teraz akord nie zabrzmiał czysto — to wszystko stracone. — Boże — modli się w duchu blada kobieta w czarnej sukni — Boże, nie opuszczaj mnie!

Nagle, niespodziewanie wiatr otworzył okno — oknem wpłynął spokój szafirowego nieba... i już spokojnie popłynęły dźwięki preludium deszczowego, dzwoniąc o szyby, mocząc ścieżki zapomniane, srebrząc liście.

Jestem tylko muzyką — sączy się z tonami do ucha zasłuchanych.

Jestem tylko muzyką, która z ziemi powstaje, z łąki, z pola i z wody, która szumi pod borem.

Tak jak deszcze wiosenne opadają na gaje,

Tak jak deszcze szeleszczą w trawach cichym wieczorem.

Kroplami klawiszowych deszczy opada sonata w libańską jesień.

Jestem tylko muzyką, płynę, płynę polami

I przystaję w ogrodzie, kropla liście porusza,

Dym opada niziutko i okręca się mgłami.

Moje ciche skrzypeczki w tym ogrodzie — to grusza

A jablonie mnie proszą, struny już naciągnięte

Myśmy z deszczu, i z ziemi, i z muzyki poczęte.

Więc dotknęłam ich liści... ale kto tam u góry

Koncert psuje, przerywa, grać na brzozech zaczyna

I zagłusza i szarpie rozpędzone dwie chmury,

Aż się brzozy zginają, aż się trzęsie osina.

Co za muzyk tak bije w struny szeroka dłoń?

Taki muzyk poszarpie moje ciche jablonie.

Coraz mocniej i mocniej... z dołu, z góry... i jeszcze

Bije w twarde gałęzie i przyciska do trawy.

To wiatr... to wiatr... tak szumi ogrodem i deszczem.

Aż kurzawą deszczową rozprysł się nad stawem,

Aż głowami złotymi spadły dwa pioruny,

Roztrzaskały duże grusze, dwie moje wierne struny.

Jestem wieczną muzyką... i muzyką zostaną

I uciszę to wszystko, co na ziemi jest płaczem.

Złagodniały tony, uciszały się po burzy i serca, Szopen głąkał je aksamiatną ręką, rzeźwiąc czoła kropelkami deszczowego preludium — cisza zaległa...

Szopen przewrócił kartki nut pianistce i wskazał palcem początek etudy rewolucyjnej.

Spadły jej palce, wiedzione jego mocą, jak burza na klawiaturę, przeskaکیwała błyskawicznie czarno-białą magię, dudniła tętentem kopyt rozpędzonych koni kozacych, zrywała się buntem uciemienionych, wątpiła i znów krzepła w sobie.

Płynął ulicami, głośnikami na morze, na góry, od ziemi do nieba Szopen...

Płyną dźwięki, wzmagają się, bogactwa, twardeją.

Jestem tylko muzyką mojej czarnej ziemi,

Jej rąk spracowanych, nóg idących za pługiem.

Pamiętam, jak słonce kręgam szerokimi

Zapada za sosnowy las i rzuca smugi.

To gdzieś w maleńkiej wiosce na Mazowszu było,

I wiem co ziemi tej miłością, i co tej ziemi siłą.

Słuchałem długo was, aż skargi sens pojąłem...

Głęboko Chrysta cierń już w serca wasze wrósł,

I oto siądę dziś, za jednym z wami stołem,

A potem zagram wam, melodię będę niósł,

Bo po to byłem raz

Na ziemi tej człowiekiem!

By muzyka przetrwała

I kłęski czas!

I wieki!

Koncert skończony, dźwięczą jeszcze nieuchwytną melodią rozedrgane struny fortepianu. Szopen podaje drżącym ręką pianistki malutką, koronkową chusteczkę.

— Ładnie było... dobrze było... potrzebnie było... — brzmia jej w uszach jak gdyby jego słowa...

Księżyc srebrzysty otworzył podwoje sali... Wychodzą... idą... nie czują... może płyną... Nieważne...

— Szopen... oh, cudny Szopen! — wiruje w głowach.

— Szopen... — szeleszczą liście mimoz.

Szopen w Libanie!

Ś.P. HANKA ORDON-TYSZKIEWICZOWA

W dniu 8 września br. zmarła w Libanie, w miejscowości Araya obok Beyrutu, Maria-Anna Tyszkiewiczowa, znana artystka Hanka Ordonówna. Wywieziona z Polski przez bolszewików do Sowietów zachorowała na gruźlicę i mimo troskliwej opieki, jaką otoczył ją, po opuszczeniu zesłania, maż jej, po 8 latach ciężkich zmagani z chorobą — uległa jej.

Znamy wspaniałą karierę artystyczną Hanka Ordonówny w Polsce, nie wszyscy wiedzą jednak, że opuściwszy Związek Sowiecki poświęciła ona wszystkie swoje wysiłki opiece nad dziećmi polskimi na terenie Indii, a następnie, już ciężko chora, w Palestynie występowała przez szereg miesięcy w teatrach żołnierskich przebywającej tam Armii Polskiej. Gdy choroba uniemożliwiła jej dalsze występy, artystka — dając dowód swojego wspaniałego i wszechstronnego talentu — pisała, komponowała i malowała do ostatnich dni swego życia.

W okresie tym wydała ona pod pseudonimem Weronika Hort wzruszającą książkę p. t. „Tułacz. Dzieci” oraz przygotowała jeszcze dwie, z których niemal zakończyła „Zamki na lodzie”, kreślące dzieje uchodźstwa polskiego w Libanie. Napisała i wydała zbiór pięknych pieśni żołnierskich, które wielokrotnie w Libanie wykonywane były przez chóry młodzieży. Poświęciła też Prezydentowi Libanu Szeikowi Bechara El Houry — marsz — na orkiestrę wojskową p. t. „Marsz Wdzięczności”. Wreszcie namalowała około 100 płócien, z których większość wystawiła na urządzonej wystawie malarzy polskich w Libanie. W uznaniu zasług dla sztuki Prezydent Libanu odznaczył ją Oficerskim Medalem Zasługi.

Zmarła cieszyła się dużą popularnością wśród uchodźstwa polskiego w Libanie, będąc osobą bardzo dobrego serca i manifestując gorący patriotyzm. Sztuka polska straciła w osobie Hanka Ordon-Tyszkiewiczowej jedną z najwybitniejszych artystek. Została ona pochowana na Cmentarzu Polskim w Beyrucie — przy udziale przyjaciół polskich i obcych. (IC).

Przeniesiono zabytkowy Kościół do Zakopanego

Na Harendzie pod Zakopanem otwarto jako muzeum zabytkowy kościół drewniany, pochodzący z XVI wieku i przeniesiony na rozkaz woj-

wódzkiego konserwatora ze wsi Zakrzów koło Kalwarii Zebrzydowskiej. Przeniesieniem zajmował się prof. Jarocki, który też odnowił polichromie wewnątrz Kościoła ten wyznaczyła specjalna komisja, która zajmuje się spisywaniem w całej Polsce zabytków sztuki.

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie

GEN. WŁ. ANDERSA

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU”

KSIAŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

SKŁAD GŁÓWNY:

GRYF Publications Ltd.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S.W. 11

Cena £1.0.0 w W. Brytanii, \$3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.

Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

Londyn, 8 października 1950.

Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, powstałe z Polskiej Rady Naukowej w W. Brytanii, zainaugurowało nowy rok działalności zebraniem w Polish Research Centre, na które przybył Prezydent R. P. A. Zaleski i członkowie rządu R. P. z gen. dr. Odzierzyńskim na czele. W zgaganieniu prezes Towarzystwa poświęcił wspomnienie Stanisławowi Michałskiemu, zasłużonemu dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej. W sprawozdaniu swym sekretarz prof. Rouppert zapowiedział wydanie pracy zbiorowej, obrazującej różnorodność dorobek uczonych polskich na obczyźnie. Wreszcie gen. prof. M. Kukiel wygłosił odczyt p. t. „Program polityczny Czartoryskiego z 1803 r.”

Również zagadnieniem historycznym poświęcone było posiedzenie naukowe Polskiego Tow. Historycznego w W. Brytanii, odbyte 6 bm., a dotycząca sprawozdania z IX Kongresu Nauk Historycznych w Paryżu. Echa tego kongresu omawiał już na łamach „O. B.” prof. Z. L. Zaleski w swej korespondencji (nr. 38 z 23. IX. 1950) oraz P. Zaremba w recenzji z „Tek Historycznych” zawierających prace przedłożone przez uczonych polskich kongresowi. Na omawianym zebraniu gen. Kukiel złożył szczegółowe sprawozdanie z obserwowanego przez siebie toku obrad Kongresu i udziału w nim Polaków, w liczbie 8 z prof. Haleckim na czele. Wszyscy oni pochodzili spoza Kraju, z Polski bowiem na zjazd ten nikt nie przybył.

Podobnie jak i dwaj dalsi sprawozdawcy gen. Kukiel wskazał na ściąganie się poglądów na rolę czynników czysto ludzkich i pozaludzkich na bieg dziejów. Prof. Folkierski mówił ponadto o najświeższych odkryciach dotyczących wpływu islamu przez Hiszpanię na kulturę zachodnią i na coraz większą uwagę poświęcaną barokowi. Po uzupełniającego uwagach prof. T. Sulimierskiego, śledzącego przede wszystkim sprawy związane z archeologią, zamiast dyskusji kilku mówców składało w imieniu zebranych podziękowania delegatom polskim za prace na kongresie a sprawozdawcom za ich wszechstronne referaty.

Również Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie na otwarcie nowego roku swej działalności zorganizował 3 bm. specjalny wieczór literacki w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego. Poświętowany był on uczczeniu twórczości Marii Kossak-Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z racji 5 rocznicy śmierci znakomitej poetki. Po zgaganieniu przez prezesa prof. St. Stronńskiego zabrał głos T. Terlecki mówiąc o M. Pawlikowskiej, jako o przyjacieli. głównie z czasów wojennych, gdy ogłaszała swe utwory w „Polsce Walczącej” i z ostatnich dni jej życia. Zebrani z kolei uczcili pamięć zmarłej poetki minutą milczenia.

Następnie T. Sulkowski odczytał swój szkic p. t. „Maski”, w którym poddał analizie twórczość Pawlikowskiej i wskazał na zawarte w niej cechy baroku literackiego i pierwiastki secesyjne. W zastępstwie nieobecnej Beaty Obertyńskiej napisany przez nią portret „Lilki” odczytała H. Zelowicz-Orchoniowa, a M. Pawlikowski podał garść własnych wspomnień o poetce z czasów przedwojennych. Wreszcie Tola Korian odczytała bogaty wybór utworów zmarłej poetki. Wszystkim prelegentom i recytatorce wypelniający salę słuchacze zgotowali serdeczne przyjęcie. Zamykając zebranie prof. Stronński zaznaczył, że było ono jednym z najbardziej udanych wieczorów literackich na długiej przestrzeni czasu i wysunął myśl wydania odczytanych prac w formie osobnej książeczki pamiątkowej.

Z obowiązku czysto sprawozdawczego notujemy tutaj odbyty również wieczór autorski C. J. Kączkowskiego w Kl. Tow. YMCA 4 bm., na którym utwory poetyckie i prozę recytował P. A. Trzaskowski. Wieczór ten w odróżnieniu od wszystkich dotychczasowych imprez wzbudził słabe zainteresowanie, gdy inne zebrania z zasady odbywają się przy wypelnionych salach, co wskazuje na żywość zainteresowań sprawami kulturalnymi w wypadku trafnego wyboru tematyki.

W ostatnim czasie życie teatralne rozlało się szeroką falą na prowincji zupełnie osierocając Londyn. Teatr Hemara z rewia „Paweł i Gawel” był 1 bm. w Bradford. Teatr Aktora z komedia „Jutro Pogoda” również 1 bm. w Manchester, a potem 7 bm. w Nepal koło Ely, a 8 bm. w hostelu

Yaxley pod Peterborough. Teatr im. Słowackiego dał 30 ub. m. „Kroki na schodach” Hemara w Leicester, a 7 bm. w Leeds. Tenże teatr wystawił poza tym komedię Fodora „Sekretarka pana prezesa” 30 ub. m. w Birmingham, potem 1 bm. w Clapham Common i wreszcie odbyła się premiera w „Ognisku” 7 b., do której jeszcze powrócimy. (n)

PO LONDYŃSKIM SEZONIE WYSTAW

Przeszło lato deszczowe i smętne, niewiele różniąc się od jesieni, czy nawet zimy, tylko w galeriach londyńskich wiadomo było, że tak wspaniale kolekcje Degasów, Pissarów, Bonnardów itd. można ujrzeć w czerwcu, lipcu, sierpniu, w czasie t. zw. „sezonu”.

We wrześniu „sezon londyński” kończy się wystawami zbiorowymi, gdzie często prawdziwe „perły” sąsiadują z najprawdziwszymi „kiczami”. Niejednokrotnie spotyka się również obrazy malarzy o egzotycznych nazwiskach, przy których w katalogu tkwi dopisek: born in Poland. I tak znalazłem 4 obrazy Piotra Potworowskiego: „Koł”, ciepło brązowy z malutkim akcentem bieli na pęczynie, w soczysto-zielonym pejzażu. „Myjąca się dziewczyna” o pięknej plamie czerni i ultramarynu, złotawo-niebieska „Plaza” i wreszcie akwarela z kwiatkami na czarnym stole, gdzie prześliczna gama czerwieni kontrastuje z jedną zaledwie lekką plamką zieleni.

Kilka obrazów zmarłego przed rokiem Jankiela Adlera wyróżnia się mocnym zdecydowanym charakterem i zupełnie swoistą formą. Duża kompozycja z wielkim czerwonym prostokątem u dołu, z brunatem i kilkoma plamkami ostrej, czystej zieleni i błękitu. Postać z profilu, jakby przezroczysta, narysowana szarawą, płynną kreską na tle różowawo-fioletowym z bukiecikami kwiatków niebieskich i czerwonych. Kompozycja z gruszkowatymi kształtami o barwie żgnio-zielonej, przy której lśni jaskrawo malutkie dotknięcie cynobru. Wśród litografii, chyba najpiękniejsza ta ciemno-brunatna z bielami i głębokim fioletem. prosta, wstrzemięźliwa, lecz wyszukana w swych zestawieniach; chociaż i rysunki aktów kobiecych są odważne, mocne i jednocześnie bardzo wrażliwe.

Martwa natura Marka (Żuławskiego) i czarna butelka na fioletowym stole jest doskonale skomponowana, w swej prostocie prawie monumentalna. Zielonawo-brunatny pejzaż Józefa Hermana jest dość ciekawy, przypomina konstrukcją nieco Deraina, natomiast kompozycje z kopalińskich oiekają brudnym sosem i literaturą. Interesującą, o jasnych czystych kolorach i przyjemnie infantylną jest kompozycja Franciszki Thernsonowej.

Ptaki niebieskie Mariana (Kościakowskiego), o bardzo pięknych momentach, lecz trochę chaotyczne, widziałem już na poprzedniej wystawie „Grupy 49” w Y. M. C. A. a „Tygrys” Topolskiego i „Koł” z bardzo długą szją Haliny Korn pojawiły się w „West Endzie” już po raz wtóry.

Nowy obraz Ruszkowskiego ma mocny, niezwykły dysonans plamki ostrej liliowej różowości położonej przy ciepłej, oliwkowej zieleni obok smugi pięknie położonej bieli i błękitu. Ciekawa jest również kompozycja z oknem pociągu, malowana pod światło, oraz pejzaż z drzewem, zbudowany w rozwartokątym trójkącie. Dwie martwe natury Gotliba są raczej surowe i przykre w zestawieniach, bardziej przyjemny jest pejzaż żółtawy z białymi owcami i różową żerdką.

W Y. M. C. A. p. L. Pawlikowska wystawiła szereg obrazów i rysunków, powiedziałbym, jeszcze na poziomie szkolnym. Portrety olejne i rysunki dość banalne. Dwie główki dzieci, bardzo naturalistyczne, ale miękkie i wrażliwie wymodelowane. Mały szkic dziewczynki o szerokiach plamach cienia i światła ma pewne momenty ciekawego „widzenia”, ale przede wszystkim obraz, który świadczy o wrażliwości na kolor i poczuciu materii malarzkiej to kompozycja dwóch kucyków na tle zieleni, przeciętej plamą lekko dość szkarlatu, jasnej żółci i czerni. Ten obraz pozwala mieć nadzieję na malarzką przyszłość p. Pawlikowskiej. Alicja Druńska.

Właściwie mówiąc, należy wystrzeżać się w polityce wszelkiego subiektywizmu, co zresztą autor niniejszego zawsze starannie czyni, i normalnie unika, jak zarazy, dawania wyrazu osobistym uczuciom i przeżyciom przy omawianiu zagadnień politycznych. Goethe jednak słusznie powiedział, że subiektywizm cechuje wszystkie epoki upadku. A że nie żyjemy dzisiaj w epoce rozkwitu polskiej myśli politycznej i w ogóle twórczości duchowej, to niech raz będzie wolno autorowi ulec chorobie swoich czasów i przedstawić czytelnikowi taki nastrój obrazek.

Siedzi Polak w Londynie w małym pokoiku. Za oknem jest słotna jesieńna noc. Na stole leży rozłożona angielska książka o historii Europy p. t. „The Pilgrimage of Western Man” na stronie zawierającej zdanie: „Poza Prusami leżała Polska, gdzie feudalna szlachta zdecydowanie wygrała walkę przeciw władzy królewskiej i utrzymała państwo w stanie słabości, wystawione na niebezpieczeństwa i pośmiewisko europejskich rządów”. Tuż obok leży rozłożony egzemplarz „Orla Białego”, zawierający oświadczenia jedenastu stronnictw i ugrupowań politycznych na emigracji. Treść oświadczeń, dotyczy zażartej walki, prowadzonej przez niektóre stronnictwa polityczne, niby przeciw osobie, a w istocie rzezy przeciw urzędowi Prezydenta. Polak zerka na przemian to na przytoczony ustęp książki, to na owe deklaracje. Mija kwadrans za kwadrans. Myśl goni za myślą. Ogarnia go to wstyd, to strach przed przyszłością.

Człowiek nie widzi siebie samego i tworzy sam o sobie różne złudne wyobrażenia. Gotów jest myśleć, że ludzie mają go za tego, za co on sam siebie uważa. Zgodnie z tą właściwością ludzkiej natury, poszczególni politycy emigracyjni knują, gadają, układają deklaracje, zawierają porozumienia pełne nieporozumień i czynią to z głębokim poczuciem swej powagi, dostojności, sprytu, uzdolnień taktycznych i w ogóle nie wiadomo co. A gdy tak plody ich wysiłków zbierze się do kupy i zestawia w całość, to stanie się ona pośmiewiskiem dla obcych i powodem do załamania rąk dla swoich.

Niby to wszystko nowe, bo w nowoczesne poprzebierane szaty. Tu demokracja, tu socjalizm, a tam jeszcze totalizm i temu podobne słowa, których treść jest tylko mętnie rozumiana przez tych, którzy ją wypowiadają, względnie każdy rozumie ją inaczej, a jeszcze inaczej mówi niż rozu-

S. KLINGA

PARTYJNA SZLACHETCZYNA

mie. Krótka wycieczka w historię wstarczy jednak, by zobaczyć, że to wszystko jednak jest bardzo stare — walka możnowładców przeciw centralnej władzy państwowej — tylko że dawniej nazywano to walką przeciw *dominium absolutum*, a teraz przeciw totalizmowi, sanacji, czy jakimś innemu *izmowi*, w imię jakiejś *acji*. Dawniej jednak było wiadomo, o co chodzi. Ten kto podnosił rokosz przeciw królowi, czynił to w celu wprowadzenia innego określonego kandydata na tron. Dziś pewne partie powiadają, że nie chcą obecnego Prezydenta. A kogo chcą? Nie wiadomo. Zapewne każda partia chce kogo innego. Nie słychać by próbowały one uzgodnić swe stanowiska w tej sprawie. Są one zgodne tylko w negacji. Co mogłoby być bezpośrednim skutkiem ich zwycięstw? Oczywiście „bezkrólewie” — faktyczna likwidacja legalizmu.

Tęgo się oczywiście nie mówi. Mówi się o „uzdrowieniu legalizmu”, o wlaniu do niego „nowej treści”, o bez określania na czym ta „nowa treść” ma polegać. Zadośćuczynienie żądaniom stronnictw, tak jak one się dziś przedstawiają, spowodowałyby, rzecz jasna, likwidację legalizmu i przerwanie prawnej ciągłości Państwa Polskiego.

Wysuwane są różne zarzuty przeciw konstytucji z 1935 roku. Nikt nie próbuje jednak zaprzeczać, że konstytucja ta oddała Polsce olbrzymie usługi w czasie ubiegłej wojny, zapewniając nam pozycję pełnoprawnego sojusznika w koalicji narodów. Wartość konstytucji jest obecnie mniej widoczna, lecz z punktu widzenia przyszłości odrzucenie jej mogłoby się okazać fatalnym błędem. Bądź co bądź wypadki koreańskie wykazały, że rząd wygnany przez komunistów może wrócić do swojej stolicy. Konstytucja 1935 roku jest niewątpliwym kamieniem obrony dla tych, którzy zgodzili się na podpisanie układów jałtańskich. Mikołajczyk ma ze swego punktu widzenia rację, nie uznając konstytucji kwietniowej, bo właśnie ta konstytucja czyni jego podpis nielegalnym i nie wiążącym Państwa Polskiego. No, ale Mikołajczyk stawia przynajmniej sprawę jasno i niedwuznacznie. Otwarcie chce zalegalizować Jałtę w interesie tych mocarstw,

które zawarły odnośny układ z Rosją. Konstytucja stoi mu na przeszkodzie — to precz z konstytucją! Ale o co chodzi stronnictwom w Londynie zwalczającym urząd Prezydenta. Jaki jest ich określony, konkretny cel polityczny — tego nie można zrozumieć.

Mogą te stronnictwa powiedzieć, że chodzi im o zmianę osoby na urządzie Prezydenta. To się czasami robi. Brytyjczycy zmienili przed wojną osobę Króla. Lecz Brytyjczycy uczynili to nie kwestionując i nie wystawiając na szkodę samej *Instytucji Monarchii*, nie próbując nawet ograniczyć czy zniekształcić prerogatyw Korony. Nasze stronnictwa wyraźnie godzą w *intytucję Prezydenta*. Stronnictwo Narodowe nawet przyznało się,

Józefa Radzyńskiego

CHWILA SPACERU

*Poprzeżnane mam oczy
przez drogi, które się smują
pośród gór światłem gorącym,
jak oczy młodych jaszczurek.*

*W spojrzeniu wiosną ślepym
ledwie pomieszczyć fiołki,
które na białej między
smutek najmłodszy splotły.*

*I kiedy się nachylam,
by smutek zimny zerwać —
na nierozumnej dłoni
lśni słońce — dzika perła.*

że chodzi mu o to, by „zmienić system polityczny, doprowadzić do porozumienia tych, którzy stoją na gruncie ciągłości państwa i odrzucają rządy jednostki”. Te rzekome rządy jednostki („dominium absolutum”), to są właśnie konstytucyjne uprawnienia Prezydenta. Zdanie o pozostawianiu na gruncie ciągłości prawnej Państwa, wydaje się być w tym zestawieniu źle ukrytą nieszczerością, bo cała ciągłość prawa opiera się na jednym przepisie konstytucji, że Prezydent może mianować następcę w warunkach niemożności dokonania wyborów drogą normalną. Obalenie konstytucji, to obalenie tego przepisu, a obalenie tego przepisu dziś na emigracji, to koniec ciągłości prawnej Państwa.

Zadaniem emigracji jest przechowanie nadrzędnych intytucji państwowych — Prezydenta i Rządu. Kwestia osób jest w stosunku do instytucji sprawą drugorzędą. Podkopywanie jednak instytucji ze względu na daną osobę jest chorobą naszych czasów. Potępienie tej choroby znalazło między innymi wyraz w ostatniej encykli-

ce papieskiej Humani Generis. Kościół Katolicki był przez wieki zwalczany przez swych przeciwników na tym tle, że poszczególne osoby, stojące na czele hierarchii kościelnej, od papieży w dół, często nie dorastały do zadań, związanych z ich stanowiskami. Lecz wedle nauki katolickiej Prawda Boża spoczywa w Kościele, jako instytucji, a ludzka niedoskonałość nie może być zaprzeczeniem czy przekreśleniem tej Prawdy. Ta doktryna zapewniła Kościołowi Katolickiemu przetrwanie czasów nawet najgorszego upadku obyczajów, któremu członkowie hierarchii, jako ludzie z określonego środowiska i określonej epoki, podlegają na równi ze wszystkimi swoimi współczesnymi. Z tego wypływa nieodparta nauka, że zachowanie ciągłości Państwa Polskiego może być osiągnięte tylko przez zachowanie instytucji państwowych — Prezydenta i Rządu. Kto te instytucje podkopuje, a równocześnie mówi o ciągłości prawnej państwa, ten albo nie rozumie, albo maskuje swe rzeczywiste cele.

Konstytucje nie są wieczne, ani niezmiennie, ani też pozbawione wad. Na emigracji jednak konstytucja z 1935 roku w całości nie działa, a więc nie działają i jej wady. Przepis o wyznaczeniu zastępcy przez ustępującego Prezydenta nie jest wadą, lecz zaletą, na której opiera się cała pozycja polityczna polskiej emigracji. Zmiana konstytucji na emigracji byłaby i szkodliwa i bezprawna. Stworzyłaby ona próżnię polityczną i cała nasza polityka stałaby się bezpaństwową, jak bezpaństwową jest dziś polityka Mikołajczyka. Jeżeli wrócimy do Kraju, to obecna konstytucja, tak istotna na emigracji, może się okazać pod wieloma względami nieprzydatną do zmienionych warunków krajowych. Wtedy trzeba będzie ją zmienić, ale nie wcześniej.

Lecz jeśli warunki krajowe uległy bardzo głębokim zmianom, to zmiany te muszą wpłynąć również na rolę t. zw. historycznych partii politycznych. Partie polityczne są wyrazem interesów, grup i klas społecznych, wynikających ze stanu posiadania tych grup i klas. T. zw. partie historyczne są przeżytkami przedwojennego stanu posiadania, który dziś nie istnieje. Stronnictwo Narodowe reprezentowało przeważnie interesy klasy średniej, a klasa ta i jej stan posiadania, zostały zlikwidowane. Może się ona z czasem odrodzić, lecz jej ideologia będzie inna, niż przedwojenna. Nowa ideologia oprze się na nowych warunkach krajowych, a nie na przeżyciach emigracyjnych. Klasa robotnicza rozrosła się, lecz czy przetworzona na wzór angielski ideologia PPS na uchodźstwie będzie krajowi odpowiadała?

Weźmy np. słowo *demokracja*, którym się tu bez ustanku wymachuje. Słowo to jest w Kraju zdyskredytowane doszczętnie i wzbudza głęboką nieufność, bo obecne porządki są tam też nazywane „demokracją”. Stronnictwo Narodowe trzyma się na uchodźstwie socjalistów, by przy ich pomocy uzyskać od zachodnich gospodarzy patent na „demokratyczność” i nie być nazywanym „straszonym” słowem fałszywym lub reakcjonistą. W Kraju podstawa do tego związku odpadła.

Inni znów politycy na emigracji błądzą się jak diabeł święconej wody nazywany „sanacją”. W Kraju nie będą potrzebowali tego się bać, bo tam „sanacja” dawno już nie ma i w ogóle o niej zapomniano. Gdy chodzi o chłopów, to przestała istnieć sprawa walki przeciw obszarnikom, co powoduje obrzygnięciem zmianę w ideologii i celach praktycznych ruchu ludowego. No i wreszcie co stronnictwa przywożą Krajowi z emigracji? Jakże programy, jakie hasła? Zaproponują chyba: Podzielmy się natychmiast w imię jedności narodowej na „historyczne” stronnictwa i zacznijmy walczyć między sobą o demokrację?

Zadaniem emigracji jest zachować nadrzędne instytucje państwowe — Prezydenta i Rządu. Emigracja zadanie nowej treści do tych instytucji nie wieje. Uczynić to może tylko Kraj. Tylko polska narodowa rzeczywistość będzie mogła dostarczyć do tego materiału. Stronnictwa na emigracji od dawna nie reprezentują realnych interesów poszczególnych warstw pańskiego społeczeństwa. Stały się oni niestety w dużej mierze zespołami osób, mających różne osobiste poglądy, pomysły i ambicje. Wartość zaś ich polega tylko na przechowywaniu pewnych tradycji politycznych z cząstką godnej historii.

Któż przytomny będzie jednak twierdził, że Mikołajczyk, stojąc na gruncie Jałty, reprezentuje poglądy i interesy polskiego chłopca? Ponadto działalność polityczna na emigracji, w ciasnym getto polskim w Londynie, wśród drobnych spraw i drobnych intryg, w rodzaju walki, o fundusze znajdujące się w rękach „przeniewierników”, wysuwa na czoło typ ludzi o bardzo specyficznych właściwościach umysłu i charakteru. Typ ten zupełnie nie będzie się nadawał do warunków krajowych, gdzie trzeba będzie rozstrzygać rzeczywiste zagadnienia administracyjne, gospodarcze, polityczne i wojskowe. Ci, którzy są na emigracji przywódcami, łatwo mogą zejść w Kraju do roli zera. Wyłonią się tam inni przywódcy, zrodzą się nowe ideologie i nowe partie.

Właśnie — nowe partie. Bo nie chodzi o to, że istnienie partii jest złem. Wprost przeciwnie, są one koniecznym wyrazem wolnej gry sił w wolnym społeczeństwie. Na emigracji wszakże są one pozbawione społecznego podłoża co z konieczności musi je pozbawiać znacznej części ich reprezentatywności.

„New York Times” o paradzie Pułaskiego

„New York Times” ogłosił następujące znamienne sprawozdanie z uroczystości ku czci Pułaskiego w Nowym Yorku, w których wziął udział gen. Anders:

„Amerykanie pochodzenia polskiego z New Yorku i okolicy roztoczyli wczoraj, wzdłuż Piątej Avenue, barwną i dźwięczną paradę 14. doroczną paradę Dnia Pułaskiego, która miała częściowo charakter festiwalu ludowego, a częściowo demonstracji antyrosyjskiej.

„W ciągu czterech i pół godziny przemarszerowało ozdobiona sztafeta ulicą, w jasnych promieniach słońca, około 35.000 osób, reprezentujących polskie grupy społeczne, religijne i kombatanckie z New Yorku, New Jersey i Connecticut. Przypatrzywało się paradzie około 400.000 widzów.

„Na trybunie przed biblioteką publiczną, na rogu 41-ej ulicy, odbierali paradę gen. Władysław Anders, dowódca wolnych wojsk polskich podczas drugiej wojny światowej i gość honorowy na uroczystości, oraz szereg osobistości oficjalnych.

„Kampania lewicowa, oskarżająca gen. Andersa o anty-semityzm i wzywająca lokalnych dygnitarzy i kandydatów na urzędy do zbrojotkania uroczystości, nie odstraszyła większości zaproszonych. Zasiadli na trybunie gubernator Dewey i jego demokratyczny oponent w wyborach gubernatorskich, kongresman Walter A. Lynch; Senator Herbert H. Lehman, demokrat, oraz jego oponent republikański w wyborach senackich zastępca gubernatora Joe R. Hanley — oraz urzędujący mayor miasta Vincent Impellitteri.

„General Anders w przemówieniu na bankiecie w hotelu Waldorf Astoria ubiegłego wieczora zaatakował Związek Sowiecki i wezwał narody za-

chodnie do „naprawienia krzywd wyrządzonych przez Sowietów narodom, które w wyniku ostatniej wojny utraciły wolność”.

„Temat ten powtarzał się w języku o wiele mniej dyplomatycznym na plakatach niesionych przez uczestników parady. Charakterystyczną cechą maszerujących zespołów były żywe kontrasty: masy dzieci szkolnych w barwnych kostiumach, powiewające wesoło chorągiewkami polskimi i amerykańskimi, maszerowały przed zespołem młodzieży z Polsko-Amerykańskiej Federacji Młodych, który rozwinął następujący napis w szkarlatnych literach — „Naprzód do Moskwy po 38-mym równoleżniku” oraz „Rzucmy bomby atomowe na Stalina, zanim Stalin rzuci je na nas”.

„Szczęśliwie jasnowłosy uśmiechniętych dziewcząt w wieku lat kilkunastu niosło plakat głoszący „Acheson niech przeprosi naród amerykański a nie Wyszynskiego”. W toku przemarszu dziewczęta zatrzymały się i odwróciły napis w kierunku gdzie siedział gubernator Dewey.

„Na stopniach katedry św. Patryka przyjmował paradę Biskup William R. Arnold, były generał w korpusie kapelanów wojskowych, w otoczeniu księży i zakonnic z parafii polskich, rzymsko-katolickich”.

Do tego sprawozdania „Inter-Catholic Press Agency” dodała:

„Na zapytania dziennikarzy general Anders zaprzeczył zarzutem antysemityzmu podając, że w dowodzonym przez niego Drugim Korpusie armii polskiej służyło około 700 Żydów, z których blisko dwustu miało stopnie oficerskie. Franciszek Wazeter, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej na dolny stan New York i przewodniczący komitetu parady Pułaskiego oświadczył, że ataki na Andersa pochodzą od grup pro-komunistycznych.

Ostatnie słowa na pożegnanie w Kidderminster, jest już ciemno, jeszcze słyszę parę informacji o tutejszym teatrze amatorskim, który wyrósł z potrzeby i dobrych chęci, zaczął Bałuckim i będzie dalej kontynuował swą działalność. Autobus rusza do Birminghamu, gdzie nocuję przed wypadem do głównego hostelu międzynarodowego w Redditch. Nazwa pięknego starego miasta w przekładzie brzmi poetycko — Czerwony Rów. Czy szła tam głęboka fosa wokół zamczyska, czy był to stary kanał, trudno cudzoziemcowi dociec. Ale rzeczywiście chodzi tu o kanał. Redditch i okolice zamieszkało kilkuset Polaków, z tego około 150 mieszka w Abbey Hostel, na zielonych peryferiach miasta.

Hostel jest wzorowy. Prowadzony czysto sprężyste, warunki bytu surowo-hostelowe, ale doskonale. Mieszkańcy rekrutują się z kilku narodowości. Bloki równo w rządach, podobne do siebie, jak bliźniąt. Tu Polacy, tam Rosjanie, Ukraińcy, Irlandczycy, Łotysze, Litwini, Estończycy; bardziej zaawansowani w międzynarodowym życiu mieszkają w pokojach o narodowości mieszanej. Kobięce bloki są dalej od centrali i zarządu hostelu. Są tu zarówno byli żołnierze, zwolnieni z PKPR, jak E. V. W., expidisi, dziewczęta z Afryki Wschodniej, z Indii, sporo, okazuje się, też znajomych. Pracują w fabrykach w Redditch i w okolicy, blisko, tak żeby można było strzelić tam szybko autobusem, lub przyjść rano w porę spacerem do pracy.

MARIAN CZUCHNOWSKI

W międzynarodowym

Życie w hostelu nosi piętno monotonii, aczkolwiek ta monotonia daje skromne zadowolenie. Można zaoszczędzić tu trochę pieniędzy. Piace nie większe niż gdzie indziej. Rano od szóstej już rozpoczyna się ruch, wydawanie śniadań, maszerowanie do pracy. Jadalnia jest ogromna, mieści kilkaset osób na raz. Jedzenie standartowe, smaczne, pożywne, menu z góry ustalone. Chleb dobry, do syta. Poszczególne grupy narodowe trzymają się razem, razem śniadają, razem wychodzą. Gwar, szum, słychać język polski, rosyjski, ktoś cicho zaśpiewał po białorusku, tam znowu rozlega się prawidłowy cockney, jakiś londyńczyk szuka szczęścia w Redditch. Kobiety prezentują się zdrowiej od mężczyzn, którzy są raczej szuplejsi, niskiego wzrostu. Kobiety wysokie, szerokie, tęgie, mocne blondyny: Estonki, Angielki i Irlandki.

Rozrywki też są standartowe. W kantine można za śmiesznie niskie opłaty dostać ciastka, sandwiche, owoce, mleko. W fotelach i w dużych kanapach siedzą te właśnie opisane niezdarne heroiny, ubrane już inaczej, twarze mają czerwone, śmieją się do swych chłopców. Romanso-stelowe też mogą być tak samo ciekawe i barwne, jak romanse Pani Be-

vary. Radio ryczy, podjudza, szpnuje tanimi piosenkami, rozlewa muzykę jak soki owocowe, głośniki wynoszą te gardłowe nawoływania na salę, korytarze, ogłuszają nimi. O dziesiątej hostel idzie spać, gasną światła, w kantinach, bawialniach, tylko kuchnia jeszcze pracuje i dyżurne w portierni.

Pierwsze wrażenie takiego hostelu to piekielny hałas. Jakies rozpaczliwe odruchy wielkiego kopca termitów, które dostały zawrotu głowy i udają życie normalnych ludzi. Potem można się oswoić z tym mrówczym trybem, zapomnieć wiele rzeczy, do nowych się przyzwyczaić, nawet polubić dobre strony takiego komunalnego związku. Oczywiście, mówię to szczerze, taki tryb życia jest dobry na dwa-trzy lata, potem trzeba wrócić do normalnego bytu. Hostel to wygodne koszarzy na wysokim poziomie, które doskonale spełniają swe zadanie w wyjątkowych okolicznościach, jak masowy brak mieszkań dla dobrych robotników, czy trudności w prowadzeniu indywidualnego gospodarstwa, gdy się pracuje cały dzień.

Polacy w Abbey Hostel mają swe organizacje, jak ZRRP, którego jestem gościem, i koło katolickie. Oni wszyscy gdzieś należą. Przychodzą

MICHAŁ CIOŁEK

Sprawa Wyrwy na nowo otwarta

nie obchodzi. Logicznym wnioskiem z jego wywodów byłoby: kto się upiera przy stuzeniu Polsce, niech nie przyjeżdża do Ameryki z wizą imigracyjną. Kto zaś to czyni, powinien od razu uznać Stany za swą ojczyznę i tej lojalnie służyć. Inaczej wywoła zrozumiąłoby oburzenie opinii amerykańskiej. Naśladowcy Wyrwy spotykają się z pytaniami: „dlaczego w takim razie przybyli do USA? Dlaczego przyjęli wizy imigracyjne „for permanent residence“, skoro uznają swą rezydencję w tym kraju za *tymczaso-*

le stąd nie wynika, by wszyscy pragnęli, a choćby zgadzali się — zmienić ojczyznę.

Niemniej jasne jest, dlaczego ludzie nie zamierzający na stałe w Ameryce pozostać, brali wizy imigracyjne. Jak Vigil doskonale wie, inne były dla większości niedostępne, dawałyby zresztą prawo krótkiego tylko pobytu, bez prawa zarobkowania. Nie było wyboru.

Czy wzięcie wizy imigracyjnej bez decyzji pozostania na stałe jest nadużyciem zaufania władz, nieojo-

woząc zarobione pieniądze. Niejeden Polak mieszka we Francji ponad 25 lat i zachowuje polskie obywatelstwo. Dopiero zmiana obywatelstwa stwarza prawa i obowiązki polityczne (z obroną kraju włącznie) wobec nowej ojczyzny i rozwiązuje stosunek z dawną. To prawda, sporo jednostek asymiluje się duchowo już przed zmianą stanu prawnego i że niektóre rządy wywierają naciski dla przyspieszenia asymilacji. Tu należą owe amerykańskie wezwania świeżych imigrantów do wojska. Ale to nie zmienia zasad-



OFICEROWIE BRYTYJSKY I AMERYKAŃSCY W KATYNIU W R. 1943

Delegacja alianckich oficerów-jeńców nad stołem z przedmiotami, dobytymi z mogił katyńskich. W głębi niemiecki prof. Buhtz, zwrócony ku bryt. lekarzowi (kpt. St. S. B. Gilder), dalej ppłk. pld. afrykański (Stevenson) i amerykański kapitan (D. Stewart). Prócz tego jest widoczna jeszcze jedna sylwetka amerykańskiego oficera, stojącego tyłem, na lewo, na pierwszym planie. Jest to zapewne autor raportu ppłk. Van Vliet, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze „Orla Białego“.

Wigil nie zajmuje niby stanowiska w własnym imieniu. Wyjaśnia tylko motywy reakcji środowiska, w którym przebywa. Gdy powiada, że kandydaci na wyjazd do Ameryki powinni sytuację znać i rozważyć — można mu tylko przyklasnąć. Kiedy jednak wywala argumenty jednej strony, stanowisko zaś opinii polskiej przedstawia jako polegające na nieporozumieniu — implicite zajmuje postawę przeciwną tej opinii. Kiedy kończy artykuł ostrzeżeniem, że gdyby Wyrwa znalazł naśladowców, „wówczas nie ulega wątpliwości, iż społeczeństwo amerykańskie uważać się będzie za urażone i obrażone w swych podstawowych koncepcjach prawno-społecznych i narodowych“, wypada stwierdzić, że sprawa Wyrwy na nowo wobec opinii polskiej otwarto. Z artykułu płynie bowiem sugestia rewizji naszej postawy.

To, co nam się zdawało sednem załatwienia — czy zaciąganie się Polaków do armii amerykańskiej jest dziś godne z polską racją stanu — Vigil

WĘDRÓWKI PO ANGLII (3)

hostelu w Redditch

to nich, na zebrania, ci, co osiedli prywatnie w mieście i tam dają sobie rękę. Organizacje te są jeszcze młode, słabą dyskusją, rozsądnymi pytaniami, dobrym poziomem i wyglądem słuchaczy. Przyjemnie popatrzyć na tych becznych robotników, złożonych ze wszystkich klas społecznych dawnej polski. Życie rzucalo nimi przez dzieje lat, jak chleba. Zahartowali się, a trzeźwi choć grają w nich całą gamę wszystkie sentymenty, jakie ulewały tyłek rozkładaniu w różnych krajach świata. Ważne jest to, że nie mają się brać na żadne plewy. Chcą, by szanowano ich twardy pogląd na sprawy polskie, że kłęski jakie spadły na nas, są nie tylko dziełem najeźdźców i napaśników, ale także winą różnych niedoświadczonych, odpowiedzialnych na ich rozmiary polityków polskich. Nie chcą oni tylko krytyki i sporów, ale pozytywnego działania, by biedzie zaradzić i nie dopuścić do nowych niebezpieczeństw. Wpływ moralny tego prawdziwego aktywu polskości na nasze wierzchołki polityczne powinien być decydujący. Cóż, kiedy w obawie

przed tym wpływem te wierzchołki uciekają od spotkania z masami oko w oko. A szkoda!

Wczoraj spędziłem kilka godzin w dwuosobowym pokoiku na rozmowie z prezesem miejscowego koła ZRRP, A. Skwierczyńskim i kilku jego kolegami. Pokoik typowy dla hostelu. Dwa łóżka, szafka nocna, umywalka, dwa krzesła, wieszak, centralne ogrzewanie, na ścianach trochę fotografii; mój gospodarz jest amatorem fotografem w chwilach wolnych; jego sąsiad Irlandczykiem. Mieszka spokojnie. Takich dwójniaków jest kilkanaście w bloku. Wyglądają jak pudełka z tektury, muru i szkła.

— Jakie są możliwości złożenia trochę oszczędności i kiedy można mieć dwieście funtów? — pytam.

— Hm, to zależy. Dwieście funtów, to spora oszczędność. Jeśli ktoś żyje skromnie i zadowala się utrzymaniem w hostelu, ten może coś zaoszczędzić. Jak się przyciągnie pasa, nie pali, nie pije, można setkę przy dobrym zdrowiu wyciągnąć rocznie.

— Czy pan sądzi, że wielu ludzi nie kupuje książek, gazet, by oszczędzić? Skwierczyński śmieje się szeroko, podobnie jak śmiali się moi koledzy w Birminghamie i Kidderminster.

ścią? Nic podobnego. Wiza taka jest *uprawnieniem* nie zaś *zobowiązaniem* do pozostania na stałe. Tak to rozumie ustawodawstwo europejskie i amerykańskie także. Władze rezerwują sobie 5 lat jako minimum przed udzieleniem obywatelstwa a i po tym okresie obie strony mogą się wahać. Przed 1914 r. wielka część chłopów z Małopolski wracała z Ameryki po kilku lub kilkunastu latach pracy przy-

— O, nie — powiada — na książkach czy dobrych czasopiśmiech to żadna wielka oszczędność. Nie ma książki po prostu, a śmiecia i broszur nikt nie chce kupić. I słusznie. Tylko zawalają niepotrzebnie szafkę i walizy. Ludzie kupowali by książki. Dlaczego nie? Trzeba je drukować. Widziałem, jak nasze panie i dziewczęta mają albumy z ulubionymi poezjami.

— Ciekawe — mówię — to samo słyszałem gdzie indziej.

— Papierosy więcej w tygodniu zrujnują niż książki w miesiącu.

— Ja jestem silnym palaczem i nie miałbym sumienia — powiadam — przestać palić i kupować książki.

— Ale pan nie przestał czytać?

— I czytać i pisać książki nie przestałem.

— Kto ma na papierosa, będzie miał na książkę.

Redditch jest interesującym ośrodkiem ze względu na swój międzynarodowy charakter. Mogę na ucho powiedzieć, że Polacy tam prezentują się doskonale. Dbają o swe dobre imię. Pracują wysmiennie. Mają w okolicy dobrą opinię. Oczywiście, wszyscy myślą o osadzeniu się na trwałym gruncie. To samo zresztą jest z Ukraińcami, Rosjanami, Serbami, Białorusinami. Droga do samodzielności jest jednak długa i skomplikowana, wymaga cierpliwości, wiedzy i uporu.

niczej sytuacji prawnej.

Ani więc odmowa Wyrwy, ani jej motywy nie stanowią obiektywnie obraży „podstawowych koncepcji prawno-społecznych i narodowych“ Ameryki. Skąd w takim razie owo subiektywne poczucie obraży, które rzeczywiście powstało?

W swym sympatycznym, ale nieco uproszczonym patriotyzmie Yankesi uważają swój kraj za ideał dla całego świata. Sądzą, że inne narody powinny im zazdrościć, a zgola nie mieścić im się w wyobraźni, by przybył z ubogiej, ujarzmionej części Europy mógł pozyskania w Ameryce nowej ojczyzny nie mieć za szczyt marzeń. Gdy kandydat do tego dobrodziejstwa zamiast zastąpić amerykańskich chłopów na Korei powołuje się na lojalność wobec dalekiego rządu, którego n. Waszyngton nie uznaje — wydaje się to Amerykanom skrajną niewdzięcznością i arogancją. Obrażone są nie żadne „podstawowe koncepcje“, ale narodowa megalomania. Są też czynnikami dodatkowymi: kompleksy ludzi, których przodkowie zmienili ojczyznę, wobec „opornych“; istotna potrzeba żołnierza; nieco ksenofobii i nieufności dawnej imigracji do najnowszej; działania wrogich nam czynników, których nigdzie nie brak.

Nastrojom tym nie przeciwstawimy potężnego aparatu własnej propagandy, bo go nie mamy. Czy więc pozostaje tylko wezwać wszystkich Polaków wyjeżdżających do Nowego Świata, albo już tam się znajdujących, by w myśl życzeń gospodarzy stali się od początku lojalnymi Amerykanami? Czy też przeciwnie, mamy wykląć jako zdradco tych, którzy się asymilują, a pozostałych wezwać do demonstracji pod Kapitołem pod hasłem: „Ameryka zdradziła Polskę, która jest natchnieniem narodów“? Obie te postawy wydają mi się równie szkodliwe.

Asymilacja dużej części emigrantów jest nieunikniona i nie należy wzdurzać w nich nastrojów niechęci wobec starej ojczyzny. Oburzanie się na ten zepsuloby także stosunki z Polonią. Przyjaźń Ameryki jest i będzie Polsce potrzebna. Naśladowcy Wy-

rw mogą wywołać nową falę oburzenia, a jeśli nawet utawa o deportacji „opornych“ nie stanie się ciałem, mogą ich spotkać te lub inne represje, jak już spotkały Tadeusza Wyrwę (np. utrata pracy). Namawianie innych, by odgrywały rolę „bohaterów“ — to polityka Mikołajczyka, nie nasza.

Znajdą się jednak i bez naszej namowy tacy, którzy z własnej woli narażą się na represje trwając przy lojalności wobec kraju pochodzenia. Czy mamy ich uważać za donkiszotów lub warcholów psujących nam stosunki z największą potęgą świata, jak to wynikać by mogło z argumentacji Vigila? Byłby to ów rodzaj „realizmu“, który zawsze prowadzi — na manowce.

Vigil pisze, że obraze wywołała nie odmowa Wyrwy, ale ogłoszenie jej przesłanek. Odmawiając służby w wojsku bez ich ogłoszenia naraziłby się Wyrwa na krzywdzące posądzenie o komunizm lub tchórzostwo. Jego motywy są słuszne, szlachetne i obrazy goopdarzy nie zawierają. Jeśli czują się urażeni tym, że Polak na pierwszym miejscu służy Polsce, jest to nieporozumienie oparte na lekceważeniu imponowalności. Oburzenie może niejednego skłonić do myślenia. To też wbrew wywodom Yollesa i Vigila sądzę, że propagandzie polskiej w Ameryce Wyrwa oddał dobrą usługę. Może jego naśladowcy wywołają znowu reakcję ujemną, może nawet będzie uchwalony ów wniosek o deportacji cudzoziemców odmawiających służby pod gwiazdzystym sztandarem — potworek prawny, sprzeczny z zasadą współzależności praw i obowiązków. Ale wrośnie szacunek dla Polaków i zrozumienie ich postawy — lepszy cement trwałej przyjaźni między narodami niż złudzenie, jakoby dając Polakowi znośne warunki bytu kupowało się go z ciałem i duszą. Nakazywanie kandydatom na Wyrwów rezygnacji zyskałoby nam pogardę, jako narodowi, który wyrzeka się najlepszych synów.

Kto znajdzie się w położeniu Wyrwy, będzie musiał powziąć decyzję samodzielną. Można jedynie zestawić elementy tej decyzji. Jednym z nich jest ryzyko osobiste odmowy, niestety, poważne. Drugim, że odmowa i taktowne wyjaśnienie jej motywu naczelnego: lojalności wobec polskiej racji stanu nie osłabia, ale *umacnia* sprawę polską w Ameryce.

Amerykańskim przyjaciółom należałoby tłumaczyć, że stosowanie w tych wypadkach represji przyniosłoby im więcej szkody niż pożytku. Taka jest przekorna natura Polaków, że nie wzmocni to znacznie procesu asymilacji, stworzy nową krzywdę i nowy dżer antyamerykańskiej propagandy, zniweczy kapitał polityczny, którym już zaczęło być grupowanie się na wolnej ziemi Waszyngtona patriotycznych elementów narodów ujarzmionych przez wspólnego wroga wszelkiej wolności.

Jedno jeszcze wymaga wyprostowania. P. Yolles zarzuca Wyrwę, że nie czas wypominać krzywd sąsiadowi, gdy jego dom płonie. To zupełne odwrócenie rzeczywistości. Dom polski płonie, gdy amerykański jest zaledwiony zagrożony, a Jałta, to nie tylko przelotność, ale bolesna teraźniejszość. Jak wskazywał gen. Sulik, rząd Stanów Zjednoczonych nie wyrzekł się systemu jałtańskiego i prowadzi wojnę o jego utrzymanie. Vigil sądzi, że poogląd, iż wojna na Korei nie jest wojną o Polskę stanowi tylko indywidualną własność Wyrwy i dra Narolewskiego. Szkoda, że nie próbował usadnić poglądu przeciwnego. Nie wygoda daje się to łatwie.

JESIENNA SERIA NOWYCH KOŁCHOZÓW

W dniu 1 września istniało w Polsce około 1.500 kołchozów, zorganizowanych na wzór sowiecki, a nazwanych dla zamaskowania ich „spółdzielniami produkcyjnymi“. Większość tych kołchozów utworzono w roku bieżącym, a tym, że miesięcznie powstawało ich około 50 do 300.

Latem powstawaniu kołchozów przeszkadzały intensywne prace żniwne. Obecnie prace te są oczywiście zakończone. Wydział wiejski partii Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej w Polsce nakazał wobec tego przyspieszenie procesu zakładania kołchozów. Należy więc spiesznie podziwiać, w jesieni bezwzględnie terrorku w stosunku do wsi polskiej, przy pomocy którego będą komunistycznie zmuszali chłopów do „dobrowolnego i „spontanicznego“ tworzenia kołchozów. (I. C.)

Listy do Redakcji

Księża polscy w Ameryce

Ks. Józef Pelc, znany dobrze żołnierzom 2. Korpusu, nadesłał nam obszernie sprawozdanie z I Walnego Zjazdu kapelanów-weteranów, odbytego w dniach 5 i 6 lipca w Chicago.

Względy techniczne nie pozwalają nam niestety na ogłoszenie sprawozdania w pełnym brzmieniu. Ograniczyć się musimy do streszczenia, w którym szczególną uwagę pragniemy zwrócić na referat ks. Dr. W. Jasińskiego, ze względu na jego bardzo głęboką problematykę wykraczającą znacznie poza zagadnienia wyłącznie duszpasterskie.

Nie od rzeczy będzie dać na wstępie kilka wyjaśnień. W szeregach wojennej emigracji politycznej polskiej, która udała się do Stanów Zjednoczonych i Kanady znalazło się również kilkudziesięciu księży polskich — b. kapelanów wojskowych oraz spośród D. P. z terenu Niemiec. Księża ci zrzeszyli się w „Kole Księża Kapelanów WP” afiliowanym przy „Placówce Nr. 200 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP)”. Członkiem Koła może być każdy kapłan polski, niekoniecznie b. kapłan, który znalazł się w Stanach Zjednoczonych lub w Kanadzie w związku z i na następstwie wydarzeń wojennych.

Protokolat nad kołem zorganizowanym w myśl wskazówek ks. dr. J. W. Swatka, naczelnego kapelana SWAP'u, objął ks. biskup E. McGuinness, ordynariusz diecezji Oklahoma i Tulsa, co dało mu oparcie o władzę hierarchiczną i rozbroiło niechęć części duchowieństwa amerykańskiego do organizacji opartych o kryteria narodowe — niechęć wynikającą z przykrych doświadczeń z tyłkami „Kościołami Narodowymi”, które w swoim czasie powstawały na terenie Stanów Zjednoczonych. Nawiasem przypomnieć należy, że biskup McGuinness pierwszy zaopiekował się nowoprzybyłymi księżmi, umożliwiając niejednemu z nich rozpoczęcie pracy duszpasterskiej na terenie swojej diecezji.

Działalność Koła rozbroiła również obawy, żywione przez część kleru amerykańskiego, że nowoprzybyli będą próbowali „narzucać” własne metody pracy duszpasterskiej. Rzecz ma się zupełnie inaczej. Pamiętając, że po był ich na gościnnej ziemi amerykańskiej trwać na tylko do chwili, gdy dany im będzie powrót do pracy w wyzwolonej Ojczyźnie, księża zrzeszeni w Kole chcą zacerpnąć z doświadczeń Kościoła amerykańskiego.

Jak to podkreślił w swym przemówieniu zjazdowym Prezes Koła ks. W. A. Rojek, celem Koła jest „skrzyknienie się do pracy dla swoich”. Choćby bowiem wielu spośród nowoprzybyłych księży pracuje w środowiskach gdzie nie ma Polaków — to przecież „wyszliśmy z Narodu Polskiego i dla pracy wśród Narodu naszego zostaliśmy wysłani”. Chodząc samopas mało albo nic nie można zrobić, stąd konieczność zrzeszenia się by „we wspólnym wysiłku służyć Sprawie Bożej... i naszej nieszczęśliwej i biednej Ojczyźnie i Narodowi”.

Zjazd dał wyraz protestowi przeciwko haniebnemu przesławianiu Kościoła w Polsce, jak również stwierdził swoje stanowisko polityczne, które wyraża się w niewzruszonym trwaniu przy konstytucyjnie — legalnych władzach Rzeczypospolitej.

Poza referatami ks. Dr. J. Cibora: „O co nam chodzi” i ks. J. Dąbrowskiego: „Życie religijne wysiedleńców w Ameryce”, ogłoszony został wspomniany już referat ks. dra W. Jasińskiego, który streszczamy poniżej.

„Dlaczego — mówił ks. W. Jasiński — zachowujemy język polski? dlaczego mamy mieć parafie polskie i polskie organizacje? Ameryka ma w sobie kilkadziesiąt narodowości, z tyłu na językami, kulturami i zwyczajami. Stąd problem, czy wszystkie wyniszczyć na korzyść jednej? czy zasymilować? czy też pozwolić wszystkim na rozwój, gdzie każdy wnosi swoje najwartościowsze rzeczy? Tu powstały różne systemy i prądy o różnym zabarwieniu jak: Wandalo-asymilacja, standaryzacja, izolacjonizm, rasizm, paternalizm, tolerancja, katolizacja przez anglicyzację.

„Wszystkie powyższe systemy albo są oparte o podłoże materialistyczne, albo też opierają się mniej lub więcej na pobłażliwej wyłączeni, gdzie zawsze istnieje dążność do zniszczenia

wszystkich kultur na korzyść tylko jednej, choćby inne w wielu punktach miały nawet lepsze zdobycze, aniżeli ta protegowana.

„Przeciw temu wystąpił Papież, jak Pius XI przeciw rasizmowi, a Pius XII w sprawie utrzymania tradycji poszczególnych narodów dla dobra katolicyzmu. Trzeba badać różne kultury, wynaleźć w nich dobro i skorynować je z innymi. Wtedy będzie pęd naprzód, będzie rozwój i rozkwit. Jest to tak zwana Międzykulturalna Kooperacja lub wzajemne przenikanie duchowe. Papież Pius XII prócz podanych w tym względzie punktów w encyklice, dobitniej i jaśniej przedstawił to w przemowie do Kardynałów dnia 12 lutego 1946 r., gdzie zaznaczył, że celem katolicyzmu jest wychować pełnego człowieka, który „ma być głęboko przywiązany do tradycji swoich ojców”. W przeciwnym razie wyrobi się w nim: kompleks niższości, apatia i zanik człowieczeństwa, z czego zrodzi się załamanie moralne dla wielu dusz, a już przede wszystkim spowoduje ono załamanie się u ludzi oderwanych od domów i u emigrantów. Tacy ludzie trzymają się tylko chwili obecnej, bo przeszłości nie znają, przyszłości nie widzą, a nawet obecności nie są w stanie uchwycić. Znamienne też jest powiedzenie z mowy ks. kard. Mooney do studentów w Orchard Lake: „Ksiądz Amerykanin pochodzenia polskiego, który się nie nauczył języka swych ojców, nie jest wartościowym księdzem i nie służy Ameryce”.

PAMIĘTAJMY BY NASZE DZIECI MÓWIŁY PO POLSKU

W 1945 r. 8-letnia Kryśka i 4-letni Janek przyjechali z matką z kraju do ojca, który był w Anglii od 1940 r. Oddano je do angielskiej szkoły w małym walijskim miasteczku, w którym ojciec znalazł pracę po wyjściu z wojska. Dzieci dzień spędzały w szkole, wieczorami wracając do domu. W szkole mówiły tylko po angielsku. Jedynie w domu mogłyby nauczyć się rodzinnego języka. Ale, niestety, rodzice niechętnie rozmawiali z dziećmi po polsku. „Są w obcym kraju, niech się uczą angielskiego, a łatwiej im będzie żyć”. I czas biegnął. Stało się to, co łatwo można było przewidzieć. Kryśka zna już tylko kilka słów po polsku, a młodszy od niej Janek zapomniał zupełnie swego rodzinnego języka.

Inny wypadek. Kolejka podziemna w Londynie. Mały chłopak z matką. Niesforny brzdąk kręci się niespokojnie, co chwila zadając pytania, na które nie otrzymuje od matki żadnych odpowiedzi. Robi się nieznośny i wreszcie zaczyna coś wykrzykiwać po angielsku. Matka gładzi go tylko po rozwichrzonych czuprynie, aby uspokoić. Siedzą na przeciwko. Chcę pomóc. Widzę, że matka ma polskie pismo w ręku, więc osmielony pytam:

— Dlaczego pani nie wytłumaczy dziecku o co się pyta? Przecież to takie proste.

— A bo widzi pan, on nie mówi po polsku. Jest w angielskiej szkole od kilku lat — słyszę w odpowiedzi.

— No to po angielsku, proszę pani — mówię dalej, może nieopatrnie.

— Ja, niestety, nie mówię po angielsku — brźmi smutna odpowiedź. Nie wiem, co mam powiedzieć. Rozumiem, że nie czas robić wyrzuty. Milczę.

Przyzwyczailiśmy się już do niekrzyjących tragedii emigracyjnego życia: do kilku tysięcy ludzi starszych, wyciekających miesiącami na pracę na zasiłkach opieki społecznej, do wyjątkowo trudnej sytuacji tych inwalidów, którzy nie pod dowództwem brytyjskim odnieśli rany, do nielicznej na szczęście grupy zdemoralizowanych i wykończonych przez przeżycia wojenne, do wielu wreszcie innych tragedii trudniej dostrzegalnych, bo osobistych, zamkniętych w sercach. To, o czym piszę, jest nowe — dzieci, które nie mówią po polsku, matka, która nie może się porozumieć z synem.

A jednak nie jest to proces całkowicie nieoczekiwany. Rozproszenie Polaków, spowodowane koniecznością dostosowania się do możliwości znalezienia pracy, musiało odbić się na młodym pokoleniu. Oddane do angielskich

„Tu jest podstawa utrzymana języka ojców, ich zwyczajów i kultury, tu jest oparcie dla polskich parafii i organizacji. Amerykanin pochodzenia polskiego chce być dobrym Amerykaninem, dobrym katolikiem i dobrym Polakiem, tylko mu dopomóżmy w tym wysiłku”.

* * *

Obrazy toczyły się pod przewodnictwem ks. Cz. Naumowicza. Wybrano następujące władze Koła:

ZARZĄD KOŁA: ks. W. A. Rojek — prezes; ks. J. Wojciechowski — I wiceprezes; ks. dr. J. Cibor — II wiceprezes; ks. K. Krutkowski, ks. mgr. J. Myrda, ks. dr. A. F. Chojecki.

DELEGACI: ks. mgr. St. Kondziolka, del. Kanady, ks. Cz. Naumowicz, del. Wschodu, ks. mgr. P. Wilk-Witosławski, del. Centrum, ks. dr. J. Pelc, del. Północy.

KOMISJA KULTURALNO - SPOŁECZNA: ks. J. Wojciechowski — przewodniczący, ks. M. Metler i ks. H. Kostrzański.

KOMISJA KOLEŻENSKA I REWIZYJNA: ks. mgr. J. Przygoda — przewodniczący, ks. mgr. E. Seroka, ks. M. Szawerna i ks. Fr. Orszulik (dla Kanady).

KOMITET REDAKCYJNY: ks. dr. J. Pelc — przewodniczący, księża H. Miszkurka i A. Smoleń. Korespondenci: księża J. Przygoda i J. Cibor dla Detroit, P. Wilk-Witosławski dla Toledo, E. Seroka dla Milwaukee, M. Metler dla Chicago, St. Kondziolka i Fr. Orszulik dla Kanady, A. Białogłowski dla Pittsburga, dr. St. Belch dla New Yorku, dr. A. E. Chojecki dla Oklahoma, Cz. Naumowicz dla Buffalo i Baltimore, Fr. Korzonek dla Północy, M. J. Dąbrowski dla Południa.

Liga Prometeusza w N. Jorku

We wrześniu br. odbyło się w Nowym Jorku pierwsze zebranie członków zarządu organizacji Ligi Prometeusza. Na zebraniu postanowiono podjąć w Stanach Zjednoczonych działalność prezydium Ligi Prometeusza oraz przystąpić do zorganizowania Klubu Prometeusza. Równocześnie postanowiono nawiązać kontakt z politycznymi czynnikami amerykańskimi.

Jak wiadomo, Liga Prometeusza powstała w roku 1925 jako organizacja walki o wyzwolenie narodów ujarzmionych przez Rosję Sowiecką. Liga skupiała przedstawicieli tych narodów, a w szczególności narodów Kaukazu, Ukrainy, Turkiestanu, Tatarów, Krymu, Idel-Uralu (Wolga) narodów fińskich, t. j. Karelii, Komi i inn., Białorusi i Kozaków (Kubań i Don), ruchu wolnościowego Syberii. Liga rozwinięła szeroką działalność polityczną i propagandową, dysponując wielu wydawnictwami ogłaszającymi w różnych językach. Już przed wojną Liga Prometeusza była jednym ruchem wolnościowo-rewolucyjnym skierowanym przeciw bolszewizmowi i Rosji Sowieckiej. Swoim zasięgiem objęła ona wszystkie kraje poza Rosją i przenikała do Rosji. Liga Prometeusza działała we Francji, Polsce, Turcji, Finlandii, Włoszech, Szwajcarii, Anglii, Niemczech, na Dalekim Wschodzie w Chinach, w krajach arabskich itd. Główne skupienia Ligi znajdowały się w Paryżu, Warszawie, Stambule, Helsinkach i Charbinie.

Po wojnie członkowie Ligi Prometeusza wznowili jej działalność, do Ligi weszli reprezentanci narodów Europy Środkowo-Wschodniej, a wśród nich Polacy, Węgrzy, Słowacy, Czesi, narody bałtyckie, Rumuni i inni. W styczniu 1949 r. odbył się w Monachium (Niemcy) liczący zjazd członków Ligi Prometeusza, na którym postanowiono m. inn. przenieść główny ośrodek Ligi do Stanów Zjednoczonych.

ZJAZD ODDZIAŁU S.P.K. SZWAJCARIA

Niewielki, ale żywy i ruchliwy Oddział SPK „Szwajcaria” odbył w dn. 24 września r. b. w Zurychu swój IV Zjazd, podsumowując dorobek trzyletniej pracy. Dorobek ten jest nie mały, jeśli weźmie się pod uwagę trudne warunki kraju, który nie może uchodzić za teren trwałego osiedlenia. Zjazd SPK żegnał właśnie m. in. kolegów, którzy w liczbie 27, w grupie ogólnej polskiej, liczącej 186 osób, w końcu września odjechali trzecim już transportem szwajcarskim do Australii.

Zjazd miał przebieg poważny i odbył się w zdumiewającej — jak na warunki emigracyjne — atmosferze zgody i jedności organizacyjnej. Przez akklamację uchwalono wystanie depeszu do Prezydenta Rzeczypospolitej, Augusta Zaleskiego, gen. Wł. Andersa i do bratnich organizacji kombatantskich na ręce Zarządu Głównego SPK.

W koleżeńskim atmosferze, bez walk personalnych, dokonano wyborów nowych władz organizacyjnych. Prezesem nowego Zarządu wybrano po raz czwarty dr. J. Rakowskiego, który uzyskał 14 głosów przy 2 wstrzymujących się. Do Zarządu Oddziału weszli ponadto: mjr. dypl. Jan Nowaczyński — I wiceprezes, Józef Jakubowski — II wiceprezes, inż. Jerzy Miodliński — sekretarz, mgr. Marian Respond — skarbnik, Kazimierz Vinzenz i Aleksander Kwapniewski — członkowie.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano ponownie: inż. Aleksandra Bobkowskiego (prezes), inż. Aleksandra Wasunga i inż. Michała Musioka. Do Sądu Koleżeńkiego wybrano, jak w r. ub.: dr. inż. Babińskiego, mgra Edwarda Müllera i inż. Tadeusza Szosteka.

Zjazd zgromadził 16 delegatów Kół. 12 członków władz Oddziału oraz licznie przybyłych członków Stowarzyszenia i gości z p. Delegatem Rządu Mieczysławem Zaleskim na czele.

Zjazd uchwałił jednomyślnie następującą rezolucję w sprawie poparcia Skarbu Narodowego:

„Stosując się do apelu Głównej Komisji Skarbu Narodowego i do uchwały 3. Walnego Zjazdu SPK w Londynie, jak również stwierdzając potrzebę zapewnienia władzom polskim na emigracji środków na prowadzenie niezależnej polityki niepodległościowej — IV Zjazd Oddziału SPK „Szwajcaria” wzywa Zarząd Kół i wszystkich swych członków do stałego opodatkowania się uchodźców w Szwajcarii na rzecz Skarbu Narodowego”.

Akcja Skarbu Narodowego w okręgu Manchester

Delegatura Okręgowa.

Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię powołała Delegaturę Okręgową na Manchester i okolice, wyznaczając równocześnie teren jej działalności. W skład Delegatury weszli pp. Jan Borszcz, Ernest Durkalec, Jan Dyszkiewicz i Jarosław Żaba.

Pełnomocnicy terenowi.

Członkowie Delegatury Okręgowej zwiędzają skupiska Polaków w okolicy i wygłaszają referaty na temat Skarbu Narodowego. Na wniosek Delegatury zostali powołani pełnomocnicy, którzy rozpoczęli zbiórkę na Skarb Narodowy na swych terenach.

We wszystkich skupiskach oddźwięk Polonii na akcję Skarbu Narodowego jest poważny i serdeczny. W najbliższym czasie odbędą się zebrania publiczne, na których zebrani dokonają wyboru Komitetów Lokalnych Skarbu Narodowego.

Zebranie Organizacji Społecznych na terenie Manchester.

Na terenie samego Manchester na zaproszenie Okręgowej Delegatury Skarbu Narodowego przedstawiciele polskich organizacji społecznych przybyli w dniu 16. 9. 50. na zebranie, poświęcone omówieniu akcji Skarbu Narodowego na terenie Manchester.

Po referatach T. Gwiazdy i J. Żaby wywiązała się dyskusja, nacechowana rzetelną troską obywatelską wszystkich zebranych o powodzenie zbiórki na Skarb Narodowy i zjednoczenie Polaków na uchodźstwie. Zebrani jednomyślnie uchwalili następującą rezolucję:

„Przedstawiciele polskich organizacji społecznych na terenie Wielkiego Manchester, zgromadzeni dnia 16. 9. 1950. na zebraniu zorganizowanym przez Okręgową Delegaturę Skarbu Narodowego wyrazili swe najgłębsze przekonanie, że akcja zbiórki na rzecz Skarbu Narodowego ma charakter ogólnonarodowy. Silny Skarb Narodowy powinien ułatwić naszą walkę o niepodległość, dać Prezydentowi i rządowi polskiemu podstawy do prowadzenia samodzielnej polityki polskiej na uchodźstwie. Oparcie prac rządu o grosz publiczny Skarbu Narodowego powinno przyczynić się do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności u osób na stanowiskach kierowniczych, oraz ułatwić ogólnonarodowe zjednoczenie polityczne. Wreszcie akcja zbiórki na Skarb Narodowy wzmocni poczucie patriotyczne mas uchodźczych, zapewni każdemu Polakowi bezpośredni i czynny udział w walce o niepodległość i pogłębi solidarność.

W tym przekonaniu zebrani postanowili:

Pomóc w zorganizowaniu „Lokalnego Komitetu Skarbu Narodowego” na terenie Manchester miasta, poprzez zorganizowanie publicznego zebrania w dniu 5. 11. 1950. o godz. 15.30 (3.30 po południu) w Domu Kombatanta (188a, Shrewsbury St., Brook's Bar, Manchester 16), na którym zebrani dokonają wyboru władz Komitetu Lokalnego”.

Zaznaczyć należy, że powyższa rezolucja jest wyrazem jednomyślnych opinii wszystkich społecznych organizacji Polonii Manchester, gdyż była przyjęta jednomyślnie przez zebranych i akceptowana następnie również przez tych przedstawicieli organizacji społecznych, którzy nie mogli przybyć na zebranie w dniu 16. 9.

Punkty sprzedaży legitymacji i znaczków Skarbu Narodowego na terenie Manchester i okolicy:

Na terenie Manchester i okolicy legitymacje i znaczki Skarbu Narodowego można nabyć w następujących punktach:

1) Dom Kombatanta — 188a, Shrewsbury St., Brook's Bar, Manchester 16 (poniedziałki, środy i czwartki od godz. 19.30 do 21, niedziele od 11 do 12 w południe).

2) Kancelaria Duszpasterstwa Polskiego w Manchester — 32, Fawcett Rd., Manchester 4 (niedziele od 12.30 do 13.00).

3) Bury, Lanc's. — Mieczysław Nestorowicz, 67, Fast St., Henryk Sójka, 22, Stephan St.

4) Polish Hostel Crumpsall — Hazelbottom Rd., Manchester 8. Stefan Szlemkiewicz.

5) Hostel M o s t o n Camp — Lightbowne Rd., Manchester 10. Mieczysław Skotnicki.

6) Oldham, Lanc's. — Jerzy Obremski, 91, Greengate St., Alojzy Raclawski, 32, Rutland St., Werneth.

7) Royton, Lanc's. — Tadeusz Pieniążek, 60, Middleton Rd.

Zygmunt Stermiński.

Marek przesunął lufę peema parę centymetrów w prawo, biorąc na cel motocykl jadący przodem: samochód z żandarmami to sprawa Wnuka. Tamci jechali wolno, prawie rytmem porzebu. Syrena zachłystywała się wyciem, urywała i wyla znów: wiii — wiii — wiii.

Zycie piętrzyło się w Marku jak górka rzeka, co trafiła w koło jazu: wyżej, wyżej — zaraz skoczy strumieniem czynu. Niemcy mijają szpital: muszka Schmeissera małą pionową kreską przecina czerwoną twarz kierowcy motocyklu. Teraz widać go lepiej: odwrócił lekko głowę, mówi coś do strzelca w przyczepce, trzymającego rękę na spuście elkaemu.

Jadą wolno prosto na lufę Kordy; twarz żandarma podskakuje na nierównościach jezdni, zsuwa się z muszki, zapada i podnosi, by nadziać się na nią znów. Motocykl skoczył naprzód — pewna ręka dogania go rzutem lufy.

Minęli Ubezpieczalnie. Ryk syreny spotężniał teraz, płynie basem w wąwóz ulicy, zsuwa się w rumowisko, w uszy Marka i Mopsa. Zamilkł nagle bez echa. Jakiś kamień obsunął się spod kolana Kordy i stoczył w dół wśród ciszy, podszytej coraz bliższym szumem motorów.

Potem już szło na sekundy. Jeszcze trzy skoki lufy Marka — motocykl zrównał się prawie z jego kryjówką w gruzach, „bandycki” sunie tuż za nim, budy (na szczęście!) zostały w tyle na dobre dwadzieścia metrów. Syrena wyje znów w najniższej, przeraźliwej tonacji.

Co z Wnukiem? Wzrok Kordy chwycił go nagłym rzutem w oknie domu z przeciwną: jasna plama podłużnej twarzy, zamach długiego ramienia: wiązka granatów poszła w „bandycki”.

Później, w ciszy i samotności miał Marek nieraz okazję rozpatrywania akcji na patrol żandarmów: szczegóły jawiły mu się wyraźnie, w tempie bardzo zwolnionym: ostre, wtopione w nastrój: raz na zawsze utrwalone w pamięci.

Syrena umilkła nagle: eksplodowała seria wybuchów, przeszła — zda się — w jęk konających: krótki, straszny krzyk bólu, dziki, a jednak ludzki. Podmuchał przygiął Marka do ziemi. Gdy podniósł głowę i brał na muszkę motocykl, ten stał już wprost na ulicy, wsparty przednim kołem o krawężnik chodnika.

Dwie krótkie serie Schmeissera: pierwszy żandarm puścił rączki kierownicy, podniósł się nagle, jakby chciał spojrzeć w górę — ciężkie ciało zważyło się w tył i stuknęło hełmem o bruk; prawa noga zaczęła się butem o karoserię przyczepki. Trzecia seria, pokwitowana gardłowym krzykiem, położyła żandarma w przyczepce: nakrył oparcie czołną górną częścią kadłuba, poderwał śmieśnie głowę w niebo rozrzucając ramiona, jakby czekając spokojnie co teraz przyjdzie z góry.

Przyszedł ładunek trotylu. Marek ujrzał go w oknie na pierwszym piętrze w troskliwych rękach Wnuka: ruch był szybki, ale fachowy: puszkę ciśnięto ostrożnie, aby upadła własnym ciężarem jak najbliższej motoru żandarmskiej patrolówki: w samo jądro jęków i przekleństw poranionych żandarmów.

Koniec świata — przynajmniej tego świata — dla trzydziestu ślepaczy obłąkanego wodza. Huk, kłęby czarnego dymu, czerwone płachty ognia z zapalonego motoru, lecące ciała ludzkie, ręce, nogi, strzępy mundurów, odłamki blachy, żelaza: chaos nagłego zniszczenia fajerwerk szybkiej śmierci. A potem cisza. Garnek wielkiego hełmu, który zawisł na krawędzi muru przy Kordzie, potoczył się w głąb rumowiska z głuchym, tęnym dudnieniem — miniatury odprysk potwornego loskotu.

Marek jednym spojrzeniem objął wykonaną robotę — krwawe strzępy potężnego patrolu — i skoczył na stanowisko Mopsa.

— Nie rzucaj! Mają dosyć! — powstrzymał go w ostatniej chwili przed rzucaniem granatów w kierunku płonącej bryły wozu.

— Uwaga! na Wnuka! będzie zaraz wyrwał — dodał, wdrażając się na niższy tutaj murek od strony jezdni. Stał na nim Schmeisserem przy biodrze i rozejrzył się w sytuacji.

Tu już zaczął się mętlik. Pierwsza ciężarówka z łapanką, odzrzucona drugim podmuchem, stanęła w poprzek jezdni, barykadowując drogę: oto wyskakują z niej cywile; ogłupiała eskorta nie stawia żadnego oporu. Siedzący przy kierownicy żandarm podniósł do oka karabin, lecz nie zdolał wypalić: jakiś blondyn w skórzanym kurcie podbił mu lufę i wyszarpnął broń z ręki.

Marek chciał strzelać do kierowcy i siedzącego obok żandarma, lecz przesłoniła ich fala zbiegów. Parci od tyłu przez uciekają-

JANUSZ JASIEŃCZYK

Walter 7,65

POWIEŚĆ

cyh z drugiego wozu, podbiegali naprzód, ale widząc płonący samochód i dwóch cywilów z bronią, cofali się w popiochu, wpadając znów na tamtych. Fala kolebie się wśród krzyków, nie mogąc znaleźć ujścia.

Korda z Mopsem posunęli się parę kroków wierzchem wąskiego muru przylegającego do chodnika: dwie wysokie, ciemne, prawie groteskowe postacie w gumowych płaszczach sięgających pół łydki. Teraz mieli szoferkę pierwszej budy o trzy metry przed sobą, ukośnie w dół. Gdy szofer spojrzał w górę, Marek dostrzegł dokładnie przez szybę twarz nalaną i bladą; świńskie oczka, rozbiegane pod okapem ciemnego hełmu, na próżno szukają ratunku. Sąsiad kierowcy grzebał lewą dłonią po podłodze szoferki pochylony w stronę motoru. Mops podniósł rękę, by rzucić granat, lecz opuścił ją zaraz: grupa wystraszonych cywilów miotła się w pobliżu.

Marek wziął peema do oka. Mierzył długo, czekając aż sąsiad kierowcy wyprostuje się i wejdzie dobrze pod obstrzał. Tak już: ostra, przygwałdzająca seria: trzask zdruzgotanej szyby, bryzgi odłamków w dół. Jęków nie było wcale: kierowca skulił się nagle, chwytając pierś rękami; głowa opadła na koło kierownicy dość wolnym, jakby półsenym odruchem. Drugi żandarm niósł lewą rękę do twarzy, ale dłoń nie trafiła celu: głowa — przebita widocznie kilkoma pociskami — przechyliła się w prawo i nagle zwiła w dół przez okienko szoferki.

Krótką wymiana pistoletowych strzałów doszła bojowców od strony rozwalonego wozu. Marek spojrzał w prawo: to Wnuk wycofuje się ze stanowiska, dobijając jakiegoś rannego gorliwca, który zaatakował go w drodze. W porządku: długa sylwetka mignęła na tle dymu, szybko skacze przez jezdnię — już znów są wszyscy razem: patrol AS przy pracy.

Praca nie była skończona. Krótkie serie biją teraz od strony Solca. Tak, widać dobrze ponad głowami tłumy: to motocykliści tyłu zrównali się z drugą, już opróżnioną budą, stojącą jakieś dwadzieścia metrów za pierwszą ciężarówką — i wałą w tłum z elkaemów: ostrożnie i zrzadka, by nie razić własnej eskorty chowającej się szybko za oba samochody. Korda nie może strzelać: tamci stanęli mądrze za prostokątem drugiego wozu, a w dół tłum cywilów. Uciekają pod ściany domów, dwoma klinami przywarli do bud po bezpiecznej ich stronie. Cztery plamy zabitych pozostały na bruku.

Żywi biorą już odwet. Tuż pod sobą widzi Marek prywatną inicjatywę: trochę gardłowych wrzasków, gmatwanina skłębionych ciał i ciosów i oto znów porządek. Czterech niemieckich żołnierzy powalono na ziemię, ogłuszono twardymi pięściami, cztery karabiny wysuwają lufy w kierunku motocykli.

— Tędy, panowie! W ruiny! — woła znów na całe gardło, przekrzykując przekleństwa i okrzyki tryumfu po rozbrojeniu żandarmów.

— Nie strzelać, panowie! — krzyczy Korda. — Pozabijacie swoich.

— Tędy! Bezpieczna droga! — powtarza, wskazując lewą ręką wyłom w murze, wiodący w dół do rumowisk i dalej wprost ku Wiśle.

Gdy fala uwolnionych cywilów wdarła się w wąskie przejście i zaczęła odpywać wskazaną ścieżką, dowódca patrolu AS pawział nową decyzję.

— Trzech ochotników do mnie! — zawołał w dół ku zbiegom. Słowa nie poszły w pustkę. Pięć postaci odrywa się od szarej, dygocącej ucieczką masy.

— Tylko trzech! Ten w meloniku — zmiatać! I pan, panie starszy! — rozkazujący głos dokonuje wyboru.

Młody chłopiec bez czapki, w pół wojskowego wiatrowce, jakiś robotnik w granatowej, pod szyję bluzie, inteligent z okularami na długim nosie — ochotnicy są już przy Kordzie. Pytająco patrzą w górę, czekając co będzie dalej.

— Mops i Wnuk! Biercie cywilów: pobierać broń, amuni-

(5) cję. Odwrót natychmiast. I bez cudów — ostrzegam. Ja ubezpieczam od strony Solca. Już, jazda!

Ruszyli biegiem. Sześć karabinów obsady pierwszego wozu złożono w pół minuty za murkiem koło Marka. Nikt nie strzelał do zbierających broń: zdezorientowani motocykliści przerwali właśnie ogień.

Nie na długo. Ulica pustoszeje szybko — elkaemy terkoczą znów. Wnuk z Mopsem i cywilami kręcą się koło szczątków płonącej wciąż patrolówki. Marek zmienił magazyn i wyteżył wzrok w poszukiwaniu celu.

Jest: motocykl z przyczepką wysuwa się ostrożnie zza drugiej budy. Jeszcze niepewny obstrzał. Sekunda.

— Trach — trach — trach — trzy krótkie serie: motocykl wykrecą szybko — dłuższa seria: nikt nie z pola widzenia.

Teraz pojawia się drugi z tej strony ciężarówka. Bije ostro lecąc głupio: za nisko — kule siekają po bruku. Korda powtarza swoje: motocykl zjeżdża w prawo pod mur kamienicy — wyszedł z pola obstrzału.

Fiuuu — fiuu — fiuuu — poszczególne kule zaczynają gwizdać koło uszu dowódcy patrolu: to żandarmi z drugiego wozu otwierają ogień z karabinów — mają już wolne przedpole.

Korda skoczył za murek — tylko głowa w kapeluszu wystaje w stronę ulicy: cel zbyt nikiły dla przeciętnego strzelca.

W tym momencie poczuł Marek trudność swej sytuacji i dysproporcję w sile ognia: jeden Schmeiser na dwa elkaemy i osiem karabinów. Kątem oka dostrzegł wśród dymu Mopsa z chłopakiem - ochotnikiem, biegnących już po raz drugi w stronę muru, obladowanych bronią. Drugie ukradkowe spojrzenie upewniło go, że reszta pracuje także. Trzeba wytrzymać jeszcze minutę, może dwie.

Nagła seria bluznęła na Marka odpryskami cegły i gruzu: znów wzięli za nisko. Acha, to lewy motocykl stanął ostrożnie tuż za motorem drugiego wozu. Teraz strzela prawy zza węgla do mu — gdzieś w stronę Tamki.

Korda puścił znów dwie serie — nie w nadziei trafienia celu: by sięgnąć ogień na siebie i odciążyć tamtych przy bronii. Skrył głowę i zmienił drugi magazyn: dobrze — znów wałą w niego, ale głupio, rozrzutnie i wciąż grubo za nisko. Kule dziobią mur w dół, tylko parę świsnęło nad nim, tylko jedna — widocznie rykoszet — spadła o metr od buta.

Jest nieźle. Tamci skończą za chwilę (— rzut oka w prawo: Wnuk ciągnie jakąś skrzynkę —). Ale źle z amunicją: tylko dwa magazyny (— rzut oka w lewo: jakiś odważniejszy żandarm wycołgał się zza trupa zabitego cywila i składa się do strzału —). Marek uchylił głowę — kula gwiznęła blisko, tuż-tuż — byłby stracił kapelusz. No, czas już na granaty.

Miał ich sześć w kieszeniach płaszczka: jajowe z łyżkami, obronne. Pierwszy poszedł silnym zamachem: wybuch, furkot odłamków i ryk rannego Niemca — ten ma dosyć, zobaczymy co dalej.

Gdy wysunął głowę i dał dwie krótkie serie do motocyklistów, spostrzegł nagle, że stanowisko, które obrał, ma swoją słabą stronę. O jakie dziesięć metrów w lewo był parkan — dosyć wysoki, ale możliwy do sforsowania. Gdyby dostali się tam od strony podwórza, miałiby go jak na dłoni. Rzucił dwa granaty za drugą budę, gdzie schowała się większość łapankowej obsady.

Myśl o parkanie świrowała mu w mózgu uporczywie, prawie boleśnie. Gdy spojrzał tam znów, zdało mu się, że dostrzegł wystający grzyb hełmu. Dwa dalsze granaty poszły lekko za parkan — za daleko: eksplodowały głośno i pusto — tak trzaskają zazwyczaj pudła.

Lekkie szarpnięcie za nogę: — Marek! Skończyliśmy — dalsze słowa przyczajonego Mopsa utonęły w bardzo głośnym rechocie: oba elkaemy biją z nowych stanowisk. Gdy umilkły, nie było ciszy — mącą ją suche trzaski z kabe.

Korda rzucił okiem na ulicę i schował głowę: — Wyrwyjcie! Wycofam się za minutę.

Mops ruszył z miejsca. Niżej, pośród rumowisk dostrzegł Marek Wnuka i ochotników. Odeszli szybko, dźwigając cenną zdobycz: zagra potem w powstaniu.

Nagle straszny wybuch rzucił Kordę na ziemię. Poczuł szacząc próżnię, nie mógł złapać oddechu. Ostatek świadomości uchwycił jeszcze tupot licznych butów po bruku.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

Znany pisarz Marian Brandys napisał kilka reportaży na temat budującej się pod Krakowem „Nowej Huty”. Reportaże te wydrukowała „Nowa Kultura”, czołowe pismo literackie, reżymu. Dzisiaj na pewno tego żałuje, jak żałuje i kaja się sam Brandys. Dyskusja, rozpetana dokoła reportaży Brandysa na Łamacz „Nowej Kultury”, jest bardzo znamieną dla atmosfery w kraju, dla stosunków i opinii tam panujących, nie tylko wśród aktywistów partyjnych, ale również wśród społeczeństwa polskiego.

„Matka zgnębnego junaka (Karolaka) podbuntowana przez wrogie otoczenie przyjechała ze wsi, aby zabrać syna z obozu”, z brygad Związku Młodzieży Polskiej — pisze Brandys w swym reportażu. Aktywiści jednak z zarządu tej organizacji usiłują prze-

konać Karolaka, i jeden z nich, Sądej, powiada tak:

„Niech pan pomyśli o przyszłości syna. Tu nauczy się fachu. Za rok będzie kwalifikowanym szoferem i dostanie mieszkanie w jednym z tych pięknych białych bloków, które widziało pani po drodze. Sprowadzi panią z dziećmi do Nowej Huty. A pani co? Chce z powrotem go utopić w gnojówce? Oby nie musiała pani kiedyś płakać nad dzisiejszą krótkowzrocznością”.

Nad tą perswazją rozpętała się burza, która wyładowała się ostatecznie na głowie Brandysa.

Jakże to — piszą oburzeni komuniści — Sądej i jego koledzy-określają

wieś mianem „gnojówki”, i to właśnie — Państwowe Gospodarstwa Rolne, bo w takim P. G. R. pracuje Karolaka, pracował poprzednio jej syn. Skandalizacja to wśród aktywistów Z. M. P. nieznaną „przeobrażeń społeczno-gospodarczych na wsi”, tych przeobrażeń, których bazą są Państwowe Gospodarstwa Rolne.

„Ładne to określenia — czytamy w „Nowej Kulturze” — doczekały się P. G. R. ...

„Wies jest obecnie terenem najcięższej walki klasowej między mało i średniorolnym chłopstwem a bogaczem wiejskim. O co wre ta walka? O spółdzielczość produkcyjną, o nowe społeczne formy gospodarowania”.

A tu Brandys przez usta „kolegi Sądeja” mówi o „gnojówce”...

„O, źle, kolego Sądej — bardzo źle sądzicie. A gdzie wspaniała wizja socjalistycznej wsi — wsi dobrobytu?”

A o kolektywnej gospodarce kółchozów w Związku Radzieckim to nie wiecie? A o potężnych sukcesach tej gospodarki też nie?”

Przy tej samej okazji wyszła inna jeszcze rzecz: oto z Państwowego Gospodarstwa Rolnego przyjeżdża Karolaka po syna, który uciekł do Nowej Huty. ... Jakże to? Przecież

— czytamy w „Nowej Kulturze” — w takiej właśnie wsi nie mogło być az tak złych warunków życia przecież, chłopak był tam pomocnikiem traktorzysty — „wspaniały zawód”. Brandys pisze nadto, że Karolaka była podburzona przez wrogie otoczenie. I znów oburzenie! Wrogie otoczenie w Pe-Ge-Erze? Niemożliwe...

„Karolaka — dodają przeciwnicy reportażu — mogłaby przyjechać po syna, ale nie z P. G. R. — lecz z gospodarki drobnotowarowej podburzona (nazwijmy rzecz po imieniu) przez kulków, których autorzytet na wsi jest jeszcze dość silny”.

„Oj, źle, kolego Sądej, bardzo źle!”... Napisali „kolego Sądej, ale wymierzli w Mariana Brandysa.

Cóż robi autor reportażu? Oto Brandys rąbie artykuł w „Nowej Kulturze”, w którym przyznaje się do błędu, że błęd ten stał się:

... szczególnie szkodliwym przez

PACZKI do Polski i Rosji.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W. 10

utrwalenie go w reportażu. Wówczas bowiem odosobniony i nietypowy błąd Sądeja uzyskał rangę zjawiska typowego i został przypisany wszystkim instruktorom zetempowskim z Nowej Huty”...

Błąd Sądeja — jak twierdzi Brandys — wydarzył się rzeczywiście. Autor usiłuje tłumaczyć instruktora Z. M. P. dobrą intencją oraz „pokutującymi jeszcze błędami, jakie Komitet Centralny PZPR wytknął niedawno organizacji zetempowskiej: „niewystarczające powiązanie się z Partią i wynikająca z tego „polityka własnego podwórka”.

Cała burza wynikała z powodu „gnojówki”. Czyż nie najlepsze to określenie dla sytuacji kających się pisarzy...?

T. S.

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.

POLSKI KUŚNIERZ
Langer & Co. (Furrier) Ltd.,
1, Notting Hill Gate, London, W. 11.
Tel.: BAY 3773
Nowo otwarty Dział KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba. Sukna pierwszej jakości na składzie. Specjalne ceny eksportowe.

Premia na miesiąc październik!

Każdy abonent otrzyma po opłaceniu 1/- kosztów w W. Brytanii i opłaty według stawek na poszczególne kraje (tylko przez przedstawicieli Orła Białego):

J. Conrada: „Freja z siedmiu wysp”

Uwaga: opłatę manip. należy przestać przed 25 października!

PROGRAM NOWEGO RZĄDU R. P.

Na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 6 października br. premier gen. dr. R. Odzierzyński przedstawił nowy rząd R. P., wygłaszając programowe przemówienie w którym m. in. powiedział:

„Usilna dążność Pana Prezydenta do utworzenia Rządu o jak najszerzej podstawie politycznej, skupiającej wszystkie grupy niepodległościowe, niestety nie dała wyniku pozytywnego.

Wobec tego trzeba było szukać rozwiązania kryzysu rządowego na innej podstawie. Nieliczny zespół osób, tworzących obecny Rząd, jest tak dobrany, aby stanowił sprawny instrument działania i aby wykazywał oparcie Rządu o te spośród stronnictw niepodległościowych, które są gotowe już teraz do politycznej współpracy w ramach instytucji państwowych.

Korzystam z okazji, aby wyrazić przekonanie, że ostatnia nieudana próba wyrównania różnic w polskim obozie niepodległościowym nie tylko nie zraziła zainteresowanych, ale przeciwnie — stanie się pożytecznym ogniem w staraniach o utworzenie potrzebnej politycznej jedności.

Rząd zapewnia, że będzie stał wytrwale na straży przepisów konstytucyjnych i ich praktycznego stosowania, a także będzie sprzyjał tworzeniu i pogłębianiu demokratycznych obyczajów w naszym życiu publicznym.

Omówiwszy wyniki prac rządu s. p. T. Tomaszewskiego, premier zaznaczył, że w spuście po rządzie poprzednim są projekty ustaw o gminach polskich i o ordynacji wyborczej do Rady Narodowej. „Chcemy — mówił premier — doprowadzić do końca te zapoczątkowane prace”.

SPRAWY FINANSOWE

„Od chwili uchwalenia budżetu sprawy finansowe poprawiły się niewątpliwie. Po pierwsze dlatego, że jest stworzony plan, na którym muszą się opierać wszelkie wydatki w miarę wpływów pieniężnych, a po drugie — co jest moim zdaniem najważniejsze — budżet państwa znalazł realne, jakkolwiek częściowe, pokrycie we wpływach ze Skarbu Narodowego, uchwalonych przez Radę i rzeczywiście realizowanych przez tenże Skarb Narodowy. Jest to niewątpliwie ogromny postęp, bo przynajmniej zasadnicze wydatki mają w ten sposób pokrycie. Jestem przekonany, że sprawność działania Skarbu Narodowego będzie się powiększała. Idea Skarbu dochodzi do coraz szerszych mas społeczeństwa, co jest dowodem, że następuje odbudowa zaufania, co byłoby niemożliwe bez jawnej działalności Rady Narodowej w zakresie kontroli i budżetowania. Za wszystkie wysiłki, dokonane dla organizacji Skarbu Narodowego i za dotychczasowe wyniki niech mi będzie wolno podziękować wszystkim tym, którzy bezinteresownie swoje siły i czas poświęcili temu celowi.

UWAGA! CZERWONE WSYPY

do poduszek i pierzyn w najlepszym gatunku eksportowym.

Udało nam się zakupić tylko 400 jardów tego materiału. Wobec wielkiego zapotrzebowania i licznych zapytań, radzimy nie zwlekać z zamówieniem.

CENA 1 jarda podw. szerokości wraz kosztami przesyłki, opakowania i ubezpieczenia do Polski. **18/6**

FREGATA (Merchants) Ltd.

11, Greek Street, London, W.1.

Telefon GER 2522 i 2533

Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10 — 6 wieczór.

Mam nadzieję, że z wpływów, jakkolwiek niewielkich, których się spodziewam spoza Skarbu Narodowego, uda się utrzymać aparat rządowy i wzmocnić jego aktywność.

GMINY POLSKIE, WYBORY, PRASA

Sprawa organizacji gmin polskich jest specjalnie ważna, jako dająca podstawy do współdziałania na każdym polu władz i społeczeństwa. Gminy dadzą tę kanwę, na której będzie można oprzeć każdą zbiorową działalność społeczeństwa polskiego na obywateli oraz będą stanowić podstawę do związania i silniejszego ugruntuowania Skarbu Narodowego. Gminy będą tworzyły najsilniejszą więź między władzami a społeczeństwem.

Druga kwestia, o której wspomniano, t. j. sprawa wyborów do Rady Narodowej, była jeszcze niedawno tylko koncepcją demokratycznego organizowania naszego życia zbiorowego na obywateli. Dzisiaj jest koniecznością. Jeżeli bowiem potrzebujemy oparcia o społeczeństwo zarówno w sensie materialnym, jak i moralnym, aby uzyskać odpowiednie środki dla akcji niepodległościowej, to społeczeństwo musi być przyciągnięte do bezpośredniego wpływania na kształtowanie tej akcji.

Chciałbym bardzo, ażeby ta sprawa organizacji gmin, jak i wyborów w formie konkretnych i uzgodnionych projektów, mogła wejść pod obrady pierwszych posiedzeń następnej sesji Rady Narodowej. Zdaję sobie sprawę, że będzie to dopiero pierwszy etap pracy, która nas i Radę czeka.

Najistotniejszy, a jak przypuszczam, także najdłuższy etap pracy rozpocznie się, gdy będziemy w możności intensywnego informowania społeczeństwa polskiego drogą prasy, a przede wszystkim i głównie drogą bezpośredniego kontaktu członków Rady Narodowej, organizacji społecznych i Rządu z naszym społeczeństwem.

Ze względu na szczególny nacisk, jaki Rząd kładzie na zagadnienie młodzieży, pragnę wspomnieć o nim chociażby w jednym zdaniu. Musimy stworzyć warunki dla utrzymania polskości dzieci i młodzieży, dla wzajemnego przenikania się pokoleń, dla bogacenia się młodymi siłami. Tutaj nie starczy sporadycznie podejmowane wysiłki. Potrzebny jest trud wszystkich i dobre kierownictwo.

Już z tego, co dotąd powiedziałem wynika, że przywiązuję dużą wagę do stałej łączności ze wszystkimi ośrodkami polskimi. Dołożę starania, aby powiększyć częstotliwość kontaktów członków Rządu i Rady Narodowej z poszczególnymi skupiskami Polaków oraz z organizacjami społecznymi. Naturalnie oprócz tego rodzaju łączności konieczna jest rzeczowa informacja, której mogą dostarczyć jedynie pisma polskie. Znaczenie ich jest doniosłe, a zadania szczytne.

ZAGADNIENIA KRAJOWE

Im bardziej zaostrza się sytuacja polityczna na świecie, tym ostrożniej będziemy wypowiadać się na temat Kraju. Nie ustaniemy jednak w pracy nad demaskowaniem agencji, narzuconej narodowi polskiemu i sprawującej nad nim rządy terroru i bezprawia, ani też w obronie narodu przed obciążaniem go zarzutami za czyny zdziałane przez tę agencję.

Poszukiwania

Poszukuję rodziny ŻYCYŃSKICH. Ostatnie miejsce zamieszkania Gazir koło Bejrutu, Lebanon. Wiadomości do: Maksymilian KRANTZ, Welton, Ill., USA.

Z konkretnych prac w interesującym nas tutaj zakresie wymienić należy:

Nasilenie akcji informacyjnej, jedynie obecnie dostępną drogą audycji radiowych, w ten sposób, by dać jak najszerszym kołom Polaków w Kraju obraz prawdziwej sytuacji światowej. Mobilizacja opinii wolnego świata przeciw totalizmowi komunistycznemu winna być doprowadzona do świadomości Polaków, pozostających pod władzą agencji moskiewskiej.

Jednocześnie Kraj winien być poinformowany o pracach Rządu, zmierzających ku wykonaniu woli Kraju w dziele odzyskania niepodległości. Powiązanie nasze z Krajem winno w dostępnym dla nas dziś granicach być utrwalone.

Rząd będzie dokładał wysiłków dla zwiądzenia społeczeństwa uchodźczego o życiu Kraju we wszystkich jego obławach.

Przemiany, zachodzące w Kraju, winny być pilnie obserwowane. Musimy dokładnie zdawać sobie sprawę z nasilenia sowietywacji Polski i wciągania jej bez reszty w układ komunistycznego systemu. Jednocześnie winniśmy skrupulatnie analizować przejawy naszej własnej ewolucji pojęciowej, którą przechodzi naród w wyniku jedenastoletniej wojny i dwóch okupacji. Nie możemy dopuścić, abyśmy się stali obcymi w rzeczywistości polskiej.

Udostępnienie narodom i rządowi Krajów Zachodu informacji o Polsce będzie specjalną troską naszego Rządu.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Zadania Rządu w zakresie polityki zagranicznej oraz znaczenie zachowania — mimo znanych trudności — aparatury naszej służby zagranicznej, wysuwają się na plan pierwszy.

Z całej swej tradycji, z realnego układu interesów najbardziej ważkich oraz z racji sytuacji geopolitycznej — Polska należy i chce należeć do wolnego świata zachodniego i do kultury chrześcijańskiej. Naród polski, który niezłomnie w życiu codziennym walczy o tę przynależność, pozbawiony jest możliwości zabierania głosu w swych sprawach w ośrodkach politycznych Zachodu. Nie dość na tym. Opinia jego fałszowana jest przez działalność narzuconej przez czynniki zewnętrzne agencji komunistycznej. Zadaniem legalnego Rządu Rzeczypospolitej na uchodźstwie jest właśnie reprezentacja rzeczywistych interesów Polski wobec świata zachodniego, a w pierwszym zaś rzędzie decydujących ośrodków demokratycznych, czyli Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Tak samo jak i rząd poprzedni, Rząd mój bacznie będzie, aby interesy polskie reprezentowane były w sposób nie pozostawiający żadnych wątpliwości, że w tym wielkim konflikcie, który nabrzmiewa, miejsce nasze jest po stronie wolności i demokracji Zachodu przeciwko totalitarnej tyranii Wschodu.

Niech mi wolno będzie na tym miejscu wyrazić nasz podziw i gorące uznanie dla żołnierzy Zjednoczonych Narodów, walczących obecnie na odległych od nas terenach Korei o tak bliską nam, jak i wszystkim wolnym ludziom, sprawę odparcia agresji i przemocy, podobnej do tej, której ofiarą stała się nasza własna Ojczyzna.

Celem wszystkich naszych czynności i wysiłków pozostaje Polska wolna, niepodległa i cała w granicach między Odrą i Nysą Łużycką, a granicą roku 1939 na wschodzie i na południu.

Na terenie Europy środkowo-wschodniej będziemy w dalszym ciągu dążyć do utrzymania możliwie jak najbardziej przyjaznych stosunków z wolnymi reprezentacjami narodów, będących obecnie pod bezpośrednim lub pośrednim panowaniem Rosji komunistycznej. Pragniemy w dalszym ciągu koordynacji i zespolenia wysiłków tych narodów w ich dążeniu do odzyskania niepodległości; pragniemy również przygotowania na przyszłość stałej przyjaznej współpracy z tymi narodami w zakresie i formach, które będą precyzowane we właściwym czasie zgodnie z ich nieprzymuszoną wolą, na podstawie całkowitej równości układających się stron. Wyzwolenie i wzajemne porozumienie państw Europy środkowo-wschodniej stanowi, w naszym rozumieniu, niezbędny człon szerszego porozumienia na terenie całej przyszej demokratycznej Europy.

Chciałem jeszcze wspomnieć o naszym sąsiedzie zachodnim, czyli o Rzeczy Niemieckiej. Podział tego kraju na tereny zachodnie, gdzie powstaje obecnie państwo w formach demokratycznych i tereny wschodnie, organizowane przez Sowiety na modłę komunistyczną, wprowadza element niepewności we wszelkie rozumowania polityczne, dotyczące roli czynnika niemieckiego w Europie w najbliższej przyszłości. Rola ta mogłaby być konstruktywna i będzie nam zależało na wykorzystaniu ewentualnych możliwości dla ułożenia z tym sąsiadem właściwych stosunków.

W naszej pracy źródłem stałej otuchy i pokrzepienia wśród licznych trudności i przeciwności pozostaje ojcowski i pełny zrozumienia stosunek

Stolicy Apostolskiej, którego w ostatnim roku mieliśmy liczne dowody. Ze szczególną wdzięcznością wspomniemy natchniony list Ojca Świętego, wystosowany 1 września 1949 r. w dziesiątą rocznicę napadu na Polskę. Wartość tego listu jest nieprzemijająca.

Miło mi jest także stwierdzić, że stosunki nasze z Hiszpanią, Irlandią, Kuba i Libanem oparte są w dalszym ciągu na normalnych podstawach dyplomatycznych, które stanowią najlepszą rękojmię przyjaźni i korzystnej współpracy między tymi narodami a przysłą niepodległą, wolną i całą Polską.

Beznamiętna, obiektywnie dokonana analiza sytuacji światowej wskazuje wyraźnie na zachodzące przemiany w dotychczasowym układzie sił politycznych i narastanie napięcia, które w okresie — jak się wydaje niezbyt odległym — będzie musiało postawić na porządku dziennym sprawę polską wraz ze sprawami wielu innych narodów Europy środkowo-wschodniej.

Świadomość tego winna być pogłębiona w pierwszym rzędzie w społeczeństwie polskim na uchodźstwie, które pozostało poza Krajem dla walki o jego wyzwolenie.

Rząd R. P. nie spełniłby swego zadania, gdyby na powagę sytuacji nie zwrócił z całym naciskiem uwagi swych współobywateli.

Wydarzenia w skali międzynarodowej, których w danej chwili w całej rozciągłości nie da się przewidzieć, nie mogą zastać nas w stanie nieprzygotowania, rozproszenia ideowego i organizacyjnego. Nie omawiając ze zrozumielią względów szerszej tego zagadnienia, zapewniam Wysoką Radę, że Rząd uczyni wszystko, co w jego mocy leży, by planowo podeszł do zespolenia polskiego wysiłku i nie dać się zaskoczyć nadchodzącej sytuacji”.

BRUTALNOŚĆ NIEMCÓW

Bezpośrednio po przekazaniu „Luitpold Kasernen” w Ludwigsburgu pod zarząd niemieckiej szkoły polska, mieszcząca się w tych koszarach, została przez władze niemieckie wyeksmitowana. Sposób, w jaki odbyła się ta eksmisja, zasługuje na nazwę brutalnego zajścia: dzieci przemocą wydłono z klas w obecności nauczycieli. Samo zarządzanie, bezprawne i gwałcące umowy zawarte z Niemcami, jest dowodem, że stosunek Niemców do uchodźców, po objęciu władzy przez urzędy niemieckie, stał się już w paru wypadkach brutalny i niesprawiedliwy. (IC).

ŻYCIE W NOWOGRÓDKU

Nowogródek jest siedzibą prowincjonalnych władz sowieckich, z których na pierwszy plan wysuwa się NKWD. Ludność, zamieszkująca okolice i miasto, została w znacznej części zastąpiona przez przywiezionych z Azji „kapkażów”. Życie religijne uległo prawie całkowitej likwidacji. Jedynie w ukryciu ludzie pozostawieni jeszcze na miejscu zachowują wiarę. Nadchodzą też wiadomości od wywiezionych na Syberię mieszkańców województwa. Są one zupełnie podobne do tych, jakie przychodziły od wywiezionych w 1939 i 1940 roku, może jeszcze gorsze, gdyż wówczas żywsza była nadzieja na wyzwolenie i głęboka wiara w solidarność narodów chrześcijańskich, o której dziś nie już się nie mówi. Spośród wywiezionych wielu zmarło z wycieńczenia, głodu i ciężkiej pracy w obozach. (IC).

KATEDRA MARKSIZMU NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

W Krakowie daje się wyczuć duże oburzenie ludności z powodu decyzji warszawskiego reżymu, który utwo-

rzył nową katedrę „materializmu dialektycznego i historycznego” na zasłużonym historycznym Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Specjalny stały profesor wykładając będzie doktrynę marksizmu i historię rewolucji światowej.

Czy istotnie przełom?

(Dokończenie ze str. 1)

przez źródła raczej w stosunku do Rosji przychylnie. Dalszy rozwój wydarzeń w Azji zależy teraz głównie od komunistycznych Chin. Pytanie polega na tym, czy Chiny dadzą się użyć Rosji za narzędzie. W tej dziedzinie toczy się walka dyplomatyczna między Zachodem a Rosją. Zachód stara się Chiną zapewnić, że nic im od strony Zachodu nie grozi. Argumenty te widocznie częściowo działają, skoro komunistyczne Chiny posłały swą delegację do ONZ dla pokojowych rozmów nad przyszłością Formozy. Poza dyplomacją amerykańskie bomby mają też dość przekonującą wymowę. W najbliższych tygodniach, gdy wojska ONZ będą zbliżały się do mandzurskiej granicy — otrzymamy odpowiedź na męczące Zachód wątpliwości w tej sprawie. (S. K.).

CZYTELNICZY „ORŁA BIAŁEGO” WE FRANCJI.

Do niniejszego numeru załączamy mandat pocztowy Księgarni „Libella” w Paryżu, którym prosimy o odnowienie prenumeraty naszego pisma. Przymiomy, że prenumerata kwartalna wynosi frs. 300.-, wraz z premią książkową frs. 630.-. Z góry dziękując, łączymy wyraz szacunku i pozdrowienia.

„LIBELLA”

12, Rue St-Louis en l'Île - PARIS IV.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2.0.5; przyjmują: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmują: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mmc. J. Roskiewicz, nr. 3172 28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmują S-te „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 123, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE: kwartalnie 19,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przyjmują: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, rocznie £2.17.6, opłata kwartalna za premie £0.7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE:

kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bienkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 2339, N. Sawyer Ave., Chicago 47, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11. — CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni.

Nadesłane rękopisy red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 314, Dean Road, London, N.W.2
Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BA1Tersea 0879.